

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 35 (1190) 28 SIERPANIA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Opatrzność Boża ● Św. Augustyn z Hippony ● Warszawa walcząca ● Aktualności polonijne ● Aby naszym dzieciom wiodło się w szkole ● Z potrzeby serca ● Artyści, których lubimy ● Porady



Pamiątkowe zdjęcie z wycieczki dzieci i młodzieży zorganizowanej przez Katolicki Oddział Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików (z siedzibą w Sosnowcu).

(Zdjęcia ze wspomnianej wycieczki zamieszczamy na str. 8—9)

Aby naszym dzieciom wiodło się w szkole

Celem kształcenia i wychowania, celem oddziaływań szkoły jest ukształtowanie wielostronnie rozwiniętej osobowości ucznia, przygotowywanie go do życia i pracy w różnych dziedzinach działalności ludzkiej, wyposażenie go w wiedzę o rzeczywistości, ćwiczenie umiejętności umysłowych i praktycznych.

Prawdziwe wychowanie powinno krzewić nadzieję, iż za sprawą ludzi — może za sprawą młodych pokoleń — potrafiemy na tym globie stworzyć życie godne i szczęśliwe dla wszystkich jej mieszkańców.

Setki tysięcy dzieci uczęszcza do szkoły, wszystkie biegają, podskakują beztrąsko, wywijają teczką, workiem, w którym noszą obuwie na zmianę, krzyczą, śmieją się, urządzają bójkę między sobą, grają w piłkę. Gwar na przerwach między lekcjami, głośno nawołują się po wyjściu ze szkoły, odprowadzają się do domów. Ileż mają własnych spraw do omówienia, prob-

lemów do rozwikłania, tajemnic, do których starsi nie mają dostępu.

Siedzą w tych samych ławkach, o tej samej godzinie przychodzą do szkoły, takie same noszą fartuchy i tarcze, ten sam program nauczania ich obowiązuje, takie same mają podręczniki, a przecież każdy z uczniów przychodzi z innego domu, z innej atmosfery rodzinnej, każdy co innego przynosi ze sobą do szkoły: inne przeżycia, wspomnienia, doświadczenia, przekonania, uczucia.

Szkoła gromadzi dzieci z różnych środowisk. Przychodzą dzieci bardzo kochane przez rodziców, mądrą miłością, i dzieci rodziców, którzy oczekują rozwodu. Przychodzą z atmosfery spokoju i ciepła rodzinnego, ale i z domu, gdzie jest stały niepokój i awantura. Przychodzą do szkoły dzieci matek samotnych, porzuconych przez mężów, często z kilkorgiem dzieci. Jedne mają rodziców spokojnych, zrównoważonych, rzeczowych, inne pobudliwych, nerwowych, awanturników.

CZTERNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (5, 16—24)

Bracia: Według ducha postępujcie, a pożądliwościom ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili cokolwiek chcecie. Jeśli duch wam kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak: porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwo i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają, królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami.

Ewangelia według św. Mateusza (6,24—33)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. A przeto powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, co byście jedli, ani o ciało wasze, w co byście je przyoblec mieli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niż one? I kto z was rozmyślając może dodać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, że nawet Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był tak przybrany, jako jedna z nich. Jeśli więc tę trawę polną, która dziś jest a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary. Nie troszczcie się tedy, mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym cię będziemy przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się pilnie starają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.

nieczne do życia. Wniosek stąd prosty. Człowiek — jako „król stworzeń” — będący istotą najbardziej wartościową nie jest przez Opatrzność pozostawiony własnemu losowi.

Przestrzegając przed zbytnią troską o sprawy materialne, zwraca równocześnie Chrystus uwagę na słabość człowieka. Mówi bowiem „A któż z was, troszcząc się, może dodać do swego wzrostu jeden łokieć?” (Mt 6,27). „Wzrost” może tutaj oznaczać zarówno wzrost ciała, jak i wiek, czyli czas życia. W naszym przypadku należy wybrać drugie tłumaczenie, gdyż wzrost większy o łokieć (w użyciu u Żydów był łokieć egipski, mający 0,45 m długości) byłby rzeczywiście czymś znaczącym.

Zbawiciel zaś chce powiedzieć, że sami z siebie nie jesteśmy w stanie dokonać takiej drobnostki, jak przedłużenie życia o jedną tylko chwilę. Za takim właśnie tłumaczeniem przemawiają inne słowa Objawienia, według których czas życia naszego mierzony jest „piędział”. Zwracając się bowiem do Boga, Psalmista stwierdza: „Oto na szerokość dłoni wymierzyłeś dni moje” (Ps 39,6).

Tym bardziej nie powinien się człowiek przesadnie troszczyć o rzeczy drugorzędne. Daje temu Jezus wyraz, mówiąc: „A co do odzienia, czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną; nie pracują ani przędą. A powiadam wam: Nawet Salomon w całej chwale swojej nie był tak przydziany, jak jedna z nich. Jeśli więc Bóg tak przyodziewa trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, czyż nie o wiele więcej was małowierni?” (Mt 6,28—30). Lilie polne to kwiaty różnego koloru rosnące dziko na zboczach górskich w Galilei. Warto tutaj nadmienić, że dwór króla Salomona był dla Izraelitów symbolem bogactwa i przepychu. Ale piękno palestyńskiej przyrody zwłaszcza w okresie wiosennym, niemniej urzekło ludzi. Dlatego Syn Boży mógł się odwołać do niego. Wreszcie zwrócić należy uwagę i na to, że w Palestynie — gdzie już za czasów Chrystusa brak było lasów — używano na opał zeschniętej trawy, która w Piśmie św. służy na określenie rzeczy marnych. Taki sam los spotykał również zeschnięte łodygi lilii polnej. Jeżeli jednak Opatrzność Boża tak wspaniale przystraja przyrodę, to i człowiek powinien być pewny, że Bóg o nim nie zapomni. Natomiast zbyt wielka troska o sprawy doczesne, jest wyrazem słabej wiary w Boga.

Kontynuując swoje wystąpienie, poucza Zbawiciel, mówiąc: „Nie troszczcie się więc i nie mówcie: Co będziemy jeść? albo: Co będziemy pić? albo: Czym będziemy się przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie szukają; albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie?” (Mt 6,31—32).

Słowa te są podsumowaniem wypowiedzianych poprzednio myśli. Wynika z nich, że zbytnia troska o jedzenie, picie i ubieranie się jest właściwa poganom. Bowiem ludzie ci — nie znając prawdy o dobrym Bogu, Stwórcy i Ojcu wszystkich ludzi — starają się zdobyć to wszystko własną zapobiegliwością. Jednak człowiek usiłujący zapewnić sobie dostatni byt za wszelką cenę, nie zawsze liczy się z prawem Bożym i ze sprawiedliwością.

„Ukoronowaniem” dzisiejszej perykopy ewangelicznej są słowa: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6,33). Oczywiście do Królestwa już nadszło — zapoczątkował je Jezus. Kto zaś chce być uczniem Jego, musi szukać tego królestwa. Nie może go nie znaleźć, gdyż — według zapewnienia Syna Bożego — „Królestwo Boże jest pośród was” (Łk 17,21). Królestwa tego trzeba szukać najpierw, czyli na pierwszym miejscu starać się o poznanie woli Bożej, gdyż od jej wypełnienia uzależnione jest królowanie Boga w duszach ludzkich. Oczywiście nie zabrania Jezus troszczyć się o dobra doczesne, potrzebne do życia nam i naszym najbliższym. Nie aprobuje lenistwa, a tym bardziej nieróbstwa. Wreszcie dodaje, że nasze codzienne potrzeby zostaną zaspokojone, gdyż Ten, którego wolę pełnić będziemy, jest Stwórcą i Ojcem wszystkich ludzi.

Ks. JAN KUCZEK

OPATRZNOŚĆ BOŻA

Jak zwykle — bez będnych przygotowań — przechodzi Chrystus od razu do sedna sprawy. Stwierdza bowiem kategorycznie „Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie” (Mt. 6,24). Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że nie można równocześnie służyć dwom panom: ciału i duchowi, światu i Bogu. Nie pozwala to na całkowite i pełne zaangażowanie oraz nie daje gwarancji należytego wypełnienia obowiązków. Wyjaśnić należy, że określenie „mamona” pochodzi od hebrajskiego „aman” — trzymać się mocno, polegać na czymś. W czasach Chrystusa wyraz ten oznaczał również bogactwo, zyski zdobyte nawet z krzywdą innych. A ponieważ Jezus przeciwstawia ten rzeczownik Bogu jest on synonimem wszystkiego, co jest wrogiem Bogu. W stwierdzeniu tym zawarta jest również wskazówka, że człowiek musi dokonać wyboru między Bogiem, a tym, co nie jest Boże. Jeżeli chce być uczniem Jezusa, musi wybrać Boga. Zaś wyrazem tego wyboru będzie dobrowolna służba ku Jego wyłącznej chwale.

Bezpośrednio potem przechodzi Zbawiciel do następnego tematu, i mówi: „Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się o życie swoje, co będziecie jedli albo co będziecie pili, ani o ciało wasze, czym się przyodziewać będziecie. Czyż życie nie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało niż odzienie?” (Mt 6,25). Troska o zaspokojenie potrzeb materialnych nie może tak absorbować człowieka, by zatracił poczucie hierarchii prawdziwych wartości. Winien bowiem pamiętać, że Bóg, który dał mu życie, da także i to, co jest konieczne do jego podtrzymania. Toteż św. Paweł przestrzegając wyznawców gminy w Filippi przed zbytnią troską o sprawy doczesne, pisze: „Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu” (Flp 4,6).

Uzasadniając zaś przytoczone wyżej słowa, Syn Boży stwierdza: „Spójrzcie na ptaki niebieskie, że nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je; czyż wy nie jesteście daleko zacniejsi niż one?” (Mt 6,26). Przykładem dla słuchaczy są ptaki w powietrzu (w przeciwieństwie do ptactwa domowego, żyjącego dzięki opiece ludzkiej), które pracują tylko tyle, ile im potrzeba do życia z dnia na dzień. Jednak Opatrzność Boża zapewnia im środki ko-

Sprostowanie

Redakcja uprzejmie przeprasza Czytelników za niefortunną pomyłkę korektorską, jaka nastąpiła w nr 22 z dn. 29 maja br. w informacji urzędowej Kościoła Polskokatolickiego (s. 4). Zamiast sformułowania: „(...) złożeniu egzaminów przez Radę Pedagogiczną” — winno być: „(...) złożeniu egzaminów przed Radą Pedagogiczną”.

Arianizm, który w IV wieku był jeszcze dość silny na Wschodzie, na skutek działalności Hilarego z Poitiers, coraz bardziej tracił wpływy na Zachodzie. Podkreślić należy, że problemy chrystologiczne nie budziły tutaj zbyt wielkiego zainteresowania. Natomiast jedności i prawowierności tego Kościoła groziły trzy inne herezje: donatyzm, pelagianizm i manicheizm, w Hiszpanii zwany również pryscylianizmem. Walce z błędami teologicznymi głoszonymi przez te herezje poświęcił wszystkie swe siły i zdolności biskup Augustyn z Hippony. Bowiem poprzednicy jego tylko sporadycznie zajmowali się polemikami w sprawach dogmatycznych.

Zasadniczym źródłem do poznania jego osobowości są „Wyznania”, w których — w niezrównany sposób — przedstawił swój duchowy i moralny rozwój aż do śmierci matki. O dalszych jego losach poucza „Życie Augustyna”, tuż po jego śmierci napisane przez przyjaciela, biskupa Possydyusza z Kalamy. W oparciu o nie przyjrzymy się w niniejszym opracowaniu życiu i działalności biskupa z Hippony. Jego nauką — z uwagi na ograniczoną objętość publikowanego dziś materiału — zajmę się innym razem.

Augustyn urodził się 13 listopada 354 r., w numidyjskim mieście Tagasta (dzisiejsze: Souk-Ahras w Algierii) w północnej Afryce. Był synem rzymskiego urzędnika Patrycjusza, który dopiero pod koniec życia został katechumenem i prawdopodobnie przyjął chrzest, oraz gorliwej chrześcijanki Moniki. Mimo ciężkiej choroby nie ochrzciła jednak syna w dzieciństwie, by „sakrament ten przyjął później z większym pożytkiem”. Jednak już wówczas — jak sam wspomina — zauważył w sobie skłonności do zabaw, łowienia ptaków i kłamstwa oraz niechęć do nauki matematyki i języka greckiego. Od wczesnej młodości odznaczał się wybitną inteligencją.

Kształcił się początkowo w Tagaście i w Madaurze, a od roku 370 studiował w Kartaginie retorykę. Młodość i samodzielność sprowadziły go jednak na manowce. Zerwał bowiem z religią matki, nazywając ją „zbiorem bajek dla staruszek”. Związał się też tutaj na 15 lat z kobietą lekkich obyczajów (nigdzie nie podaje jednak jej imienia), która urodziła mu syna — Adeodata. Tutaj wreszcie dostała się pod wpływ sekty manichejskiej,

Manicheizm wywodził się ze wschodniej gnozy, będącej mieszaniną dogmatów chrześcijańskich z grecką filozofią idealistyczną i religiami wschodnimi. Oparty na naukach Mani (Manesa) głosił, że dobro i zło są dwoma równoważnymi elementami bytu. Manichejczycy podważali nadprzyrodzoną wartość Pisma św., zwłaszcza Starego Testamentu, zaprzeczali wolności woli ludzkiej, Wcieleniu i Odkupieniu. Obiecywali swym zwolennikom — przechodzącym wielostopniowe wtajemniczenia — wyjaśnienie wszystkich tajemnic bytu i wiary. Tym też prawdopodobnie pociągnęli młodego Augustyna.

Ukończywszy studia był nauczycielem gramatyki i retoryki, najpierw w Tagaście, a następnie w Kartaginie. Gdy jednak za cesarza Teodozjusza zaczęto ścigać heretyków, położenie Augustyna w Afryce stało się ciężkie. Wyjechał więc w roku 383 do Rzymu. W roku następnym udał się do Mediolanu, gdzie dzięki protekcji objął katedrę retoryki. Wraz z nim przybyła tam również jego matka i kilku przyjaciół. Pod wpływem kazań św. Ambrożego oddał się Augustyn lekturze Biblii. Jesienią 386 roku zrezygnował z pracy nauczycielskiej i w podmiejskim dworcu Cassiciacum oddał się rozmyślaniom. Ich następstwem był chrzest, który przyjął z rąk Ambrożego w wigilię Wielkanocy 387 r. Wraz z nim nawrócił się jego syn, oraz przyjaciel Alipiusz. W drodze do Afryki (w Ostii) zmarła mu matka. Wkrótce potem odszedł z tego świata Adeodat. W roku następnym wrócił Augustyn do Tagasty, gdzie — rozdawszy majątek ubogim — zamknął się z przyjaciółmi w zaciszu klasztoru.



Św. Augustyn z Hippony

Przebywając w roku 391 w Hipponie — mimo swego oporu — na żądanie mieszkańców tego miasta został przez biskupa Waleriusza wyswięcony na kapłana. W kilka lat później wybrany został biskupem tego miasta. Nadal jednak wiodł życie klasztorne. Równocześnie prowadził ożywioną działalność duszpasterską i charytatywną. Głównym jednak jego zajęciem była praca literacka, która była mu wytchnieniem wśród spraw urzędowych. Dzięki jego wysiłkom ustała schizma donatystów. Doprowadził też pelagian do pojednania z Kościołem, dzięki czemu przyznano mu tytuł „doktora łaski”. Zmarł 28 sierpnia 430 r., w trzecim miesiącu oblężenia Hippony przez Wandalów. Około roku 500 doczesne jego szczątki przeniesione zostały na Sycylię, a na początku VIII wieku do Pawii w północnej Italii.

Omawiając twórczość biskupa z Hippony — kontynuator Hieronimowych „Żywotów sławnych mężów” — Gennadiusz z Marsylii stwierdził, iż „napisał (on) tyle dzieł, że nawet ich wyliczyć nie można”. Jest w tym nieco przesady. Jednak co do ilości pozostawionych pism, nie może się z nim porównać żaden łaciński Ojciec Kościoła, z greckich zaś najbardziej zbliżyli się do niego Orygenes i Jan Chryzostom. Wykaz wszystkich swych dzieł podał Augustyn w „Odwołaniach”, napisanych na trzy lata przed śmiercią. Cała jego spuścizna literacka (wymienię tylko niektóre pisma) dzieli się na:

1. Pisma filozoficzne, wśród których wymieniane są między innymi: „O życiu szczęśliwym”, gdzie uzasadnia stwierdzenie mówiące, że: „Szczęśliwe życie istnieje tylko przez poznanie Boga”; „O porządku”, dając odpowiedź na pytanie, skąd się wzięło zło; „Rozmyślenia”, ukazujące środki do zbadania prawd ponadzmysłowych oraz „O nieśmiertelności duszy”.

2. Pisma dogmatyczne, do których zalicza się również traktat „O wierze i Symbolu”, w którym wyjaśnia nowoocchrzonym podstawowe prawdy wiary; „Podręcznik dla Wawrzyńca”, będący doskonałym zarysem nauki chrześcijańskiej; „O Trójcy Świętej”, gdzie zawarte jest spekulatyno-dogmatyczne

uzasadnienie nauki o tej prawdzie wiary oraz „O państwie Bożym” (22 księgi), będące zbiorem starożytnej apologetyki chrześcijańskiej oraz koncepcji Augustyna na temat teologii historii.

3. Pisma polemiczne, zawierające szereg traktatów wymierzonych przeciw błędom teologicznym manicheizmu, donatyzmu, pelagianizmu i arianizmu. Warto przypomnieć tutaj dziełka: „O naturze i łasce” oraz „O łasce i wolnej woli” o nastawieniu antypelagianistycznym. Uzupełnieniem tej grupy pism jest traktat „O herezjach”, w którym przedstawia Augustyn zarys dziejów błędno-wierstwa.

4. Pisma egzegetyczne, wśród których najważniejsze miejsce zajmują: „Nauka chrześcijańska”, będąca wprowadzeniem do studium Pisma świętego i posługiwania się nim; „Komentarze do Starego Testamentu” oraz „Komentarze do Nowego Testamentu” poświęcone Ewangeliom i niektórym listom apostoła Pawła.

5. Pisma moralno-ascetyczne, w których zawarte są wskazówki do życia chrześcijańskiego dla różnych stanów. Do tej grupy należą również pisma: „O katechizowaniu prostaczków”, zawierające uwagi dotyczące nauczania katechizmu, oraz „O trosce okazywanej zmarłym”, gdzie poucza dlaczego i jak należy grzebać umarłych i jak pomagać po śmierci ich duszom.

6. Kazania i mowy kościelne, których pozostawił Augustyn ponad 400. Dzieli się one na kazania: kalendarzowe (na Boże Narodzenie, Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Zielone Święta), o świętych męczennikach oraz mowy okolicznościowe. Warto tutaj nadmienić, że Augustyn uważany jest za największego mówcę Kościoła zachodniego.

7. Listy (przeszło 270), mające w większości charakter traktatów filozoficznych, teologicznych, egzegetycznych i duszpasterskich. List 211 (adresowany do mniszek w Hipponie) stał się „regułą życia zakonnego” św. Augustyna, zachowywaną jeszcze obecnie. Wśród rozlicznych dzieł św. Augustyna na specjalną uwagę zasługują — napisane około roku 400 — „Wyznania”, będące jakby jego spowiedzią z pewnego okresu życia.

* * *

Po tym co do tej pory zostało powiedziane, pokusić się można o scharakteryzowanie twórczości biskupa z Hippony. Posłużyć się tym, co napisał w tej kwestii wybitny znawca przedmiotu, Gerard Rauschen „Augustyn łączy... twórczą siłę Tertuliana i umysłową uniwersalność Orygenesusa z kościelnym zmysłem Cypriana, dialektyczną ścisłość Arystotelesa z idealnym polotem i głębią spekulacyjną Platona, zmysł praktyczny łacinnika z żywym umysłem Greka. Jest on największym i najwszechstronniejszym ze wszystkich Ojców Kościoła” („Patrologia” — Poznań 1929, str. 307). Poważną jednak skazą na jego działalności biskupiej — jak stwierdza wybitny historyk okresu międzywojennego, prof. Jan Ptaśnik — jest to, że Augustyn był „ojcem duchownym” prześladowań błędnowierców. Bowiem „ten Ojciec Kościoła, po kolei niewolnik zmysłowych pożądań, obrońca sekciarstwa manichejskiego, filozof i teolog, przy końcu swego burzliwego życia użył całej bystrości swego świetnego umysłu, którego „uściski pięknych ładacznic kartagińskich nie zdołały przyciemnić”, aby w rozprawach teologicznych udowodnić konieczność prześladowań heretyków” („Kultura wieków średnich”, 1925). Dobrze, że żaden z wcześniejszych pisarzy kościelnych nie wpadł na „taki pomysł”, gdyż wówczas Augustyn nie doczekałby sędziwego wieku i godności kościelnych.

Niemniej jednak w osobie Augustyna afrykański Kościół obdarzył nie tylko katolicyzm, ale naukę i kulturę naszą jednym z największych geniuszów. On też pisarstwem swoim zamknął okres chrześcijańskiej starożytności. Twórczość jego stała się jakby pomostem w średniowiecze, które długo z dzieł Augustyna czerpało skarby myśli teologicznej.

Ks. JAN KUCZEK

Z okazji 44 rocznicy wybuchu II wojny światowej

WARSZAWA WALCZĄCA

Niewiele jest miejsc na świecie, które zapisałyby w historii swego narodu tak piękne i bohaterskie karty jak stolica naszego kraju, Warszawa — w latach II wojny światowej. W tym okresie Warszawa — miasto bez przerwy walczące, miasto-bohater była dwukrotnie obszarem działania wojsk regularnych, dwukrotnie terenem wielkich powstań zbrojnych, a ponadto przez wszystkie lata okupacji hitlerowskiej miejscem, gdzie rodził się i trwał z nie słabnącą siłą opór przeciwko wrogowi, była ośrodkiem kierującym partyzantką i konspiracyjną walką całego kraju.

W pamiętnym wrześniu 1939 roku hitlerowskie hordy napadły na nasz kraj. Warszawa stała się jednym z głównych ośrodków oporu. Ostrzeliwana z artylerii, bestialsko bombardowana przez samoloty trwała stolica i odpierała ataki wroga. Uległa dopiero wówczas, gdy zabrakło amunicji, żywności, wody, gdy przerwanie walki stało się koniecznością. Warszawa będąc największym skupiskiem ludności w okupowanym kraju, jako ośrodek kultury i nauki, jako miasto, gdzie działały najbardziej uświadomione pod względem politycznym i społecznym warstwy ludności — stała się przedmiotem szczególnie bestialskich i zaciekle prześladowań ze strony hitlerowców. Mnożyły się aresztowania, wywożenie do obozów koncentracyjnych, trwały masowe egzekucje w Palmirach i Magdalence, na Pawiaku, w Wawrze, każdego niemal dnia rozstrzeliwano Polaków na ulicach miasta. Rozstrzeliwano ich z zagipsowanymi ustami, aby nie mógł z nich wyrwać się najbardziej nienawistny i zarazem najbardziej groźny dla okupanta okrzyk: „Niech żyje Polska!”

Nie ma w Warszawie prawie ulicy, na której nie widniałyby tablice z wyrytym na nich Krzyżem Walecznych i napisem: „Miejsce uświęcone krwią Polaków poległych za wolność Ojczyzny”.



Matka Władysława Łokietka

Księżniczka Eufrozyna była córką Kozimierza opolskiego, syna Mieszka Płatonogiego, syna Władysława Wygnańca.

Książę Kazimierz poślubił ok. 1218—1220 roku księżniczkę bułgarską, Violę, prawdopodobnie córkę cara Iwana Asena I lub Kalojana. Małżeństwo Bułgarki z Piastowiczem skojarzyło się być może w czasie wyprawy krzyżowej Kazimierza przy boku króla węgierskiego, Andrzeja II, chociaż są to tylko historyczne spekulacje. Nie posiadamy konkretnych dowodów na to, że Kazimierz uczestniczył w krucjacie.

W każdym razie koligacja ta była zaszczytna dla opolskiego księcia, a i posag Violi też nie bez znaczenia. Małżonkowie przeżyli około dziesięciu lat i doczekali się kilkorga dzieci. Książę zmarł w 1229 lub 1230 roku i pochowano go w klasztorze premonstratorskim w Czarnowasach. Po śmierci męża księżna Viola stała się władczynią dzielnicy opolskiej i opiekunką dzieci. Henryk Brodaty, jako najbliższy krewny, rościł pretensje do opieki nad małoletnimi, jednak napotkał na opór księżny, obawiającej się, by nie pozbawiono jej synów ojcowizny. Zapobiegliwa wdowa postarała się o wzięcie jej z synami pod opiekę papieską, co spowodowało ochłodzenie zapalów Henryka i gwarantowało jej niezależność. Odątd rządziła samodzielnie aż do chwili, kiedy mogła przekazać rządy najstarszemu synowi, Mieszkowi Otyłemu. Księżna zmarła w 1251 roku.

Księżniczka Eufrozyna liczyła już około 27 lat, kiedy w 1257 roku na zamek opolski przybyli dziewczęta od księcia kujawsko-łeczyckiego Kazimierza, syna Konrada mazowieckiego, z prośbą o jej rękę. Młoda księżniczka dostosowała się do woli rodziny i opuściła dom rodziny, chociaż małżonek nie wzbudził jej entuzjazmu. Książę Kazimierz był dużo od niej starszy, dwukrotnie odwdowiały i miał trzech prawie dorosłych synów. Nie były to łatwe dla Eufrozyny lata. Ziemia kujawska nęciła swym położeniem i urodzajem Krzyżaków sprowadzonych na ziemię polskie niefortunnym posunięciem przez teścia Eufrozyny. Teraz często wynikały spory między Zakonem a księciem. Ponadto dorastali pasierbowie — Leszek Czarny i Ziemomysł — i powoli zaczęli upominać się o wydzielenie ziemi, a Eufrozyna nie chciała dopuścić do podziału księstwa z uwagi na własne potomstwo — trzech synów: Władysława, Kazimierza, Ziemowita i córkę, Eufemię.

W takiej sytuacji zaczęła księżna knuć przeciwko pasierbom. Leszek i Ziemomysł dowiedziawszy się o tym podnieśli bunt. Antagonizm narastał. W 1267 roku zmarł książę Kazimierz i Eufrozyna została z małymi dziećmi, bez przyjaciół, osaczona intrygami, niechętnymi pasierbami i groźbą krzyżackich napałów.

Po śmierci męża okazała dużo energii i stanowczości przejawiając się w ciągłych sporach z Zakonem, w dochodzeniu swoich praw i działalności gospodarczej. Interesowała się handlem, dbała o Kujawy,

podniosła wieś Przepust do rangi miasta. Zyskała opinię niewiasty dzielnej i zapobiegliwej.

Osiem lat trwało wdowieństwo Eufrozyny. W 1275 roku wyszła po raz drugi za mąż za księcia gdańsko-pomorskiego, Mściwoja II, syna Świętopełka. Związek ten najprawdopodobniej skojarzył sojusznik i krewny księcia, Bolesław Pobożny, książę kaliski. Po śmierci żony Mściwoja, Judyty, namawiał wdowca do powtórnego małżeństwa i popierał kandydaturę księżny kujawskiej. Nie wiadomo, jakie cele przyświecały Bolesławowi w swataniu Mściwojowi kobiety już niemłodej, ponieważ księżna liczyła ponad czterdzieści lat, przyszłe potomstwo raczej nie wchodziło już w grę. Może egoistyczne pobudki kierowały Bolesławem? Kto wie, czy już wówczas nie zanosilo się na to, że po bezpotomnej śmierci Mściwoja II Pomorze Wschodnie przypadnie Piastom wielkopolskim?

Księżna Eufrozyna przybyła do Gdańska w połowie 1275 roku. Czego mogła się spodziewać ta mocno dojrzała niewiasta wjeżdżając na gdański zamek? może przyświecała jej nadzieja utworzenia przez ten związek własnym synom drogi do Pomorza Wschodniego? Może snuła rojenia, że nie posiadający własnego syna Mściwoj jej najstarszemu, Władysławowi zwanemu Łokietkiem, zapisze swą dzielnicę? Albo po prostu znużona wdowieństwem i udręczona kłopotami liczyła na wygodne życie przy boku męża.

Małżeństwo okazało się niedobre. Eufrozyna nie tylko nie zaznała szczęścia, ale i spokoju. Czuła się zawiedziona i rozgoryczona. Mściwoj dużo podróżował, całymi miesiącami była sama i traciła nadzieję na uzyskanie sukcesji po mężu dla synów. Umowa zawarta w 1282 r. w Kępnie, mocą której Mściwoj II darował po swej śmierci Pomorze Wschodnie księciu wielkopolskiemu, Przemysłowi II, całkowicie przekreśliła jej plany. Pożycie książęcej pary układało się coraz gorzej. W znacznej mierze przyczynił się do tego bunt komesów pomorskich, inspirowany przez Władysława Łokietka. Potem na drodze życia starego księcia stanęła inna kobieta, młoda Sulisława, zwana Sulką, norbetanka w klasztorze słupskim. Mściwoj uwolnił Sulkę ze ślubów zakonnych i pragnął ją poślubić. Eufrozyna przegrała w konkurencji z młodą, ładną ekzakonnicą. W maju 1288 roku opuściła Gdańsk, a w sierpniu przeszło sześćdziesięcioletni książę poślubił Sulisławę i zamek gdański miał nową panią.

Księżna Eufrozyna wróciła na Kujawy i tam została do końca życia. Ostatnie lata księżny upłynęły w smutku. Nie doczekała się sukcesów Władysława i matczyne serce przegnębiały jego kłęski, walki i tułaczka. Zmarła w l. 1292—1294. Pochowana została w Brześciu kujawskim w kościele Dominikanów.

GABRIELA DANIELEWICZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁷⁶⁷⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

Personalizm -- (łac. persona = osoba) -- to nazwa kierunku filozoficznego, uważającego iż ludzkość jest społecznością osób, jednostek indywidualnych, mogących działać w sposób wolny, ale i celowy, aby właśnie w ten sposób tak człowiek jako jednostka jak i członek społeczeństwa, mógł rozwijać swoją osobowość. Katolicki aspekt personalizmu ujął → Emanuel Mounier.

Perychoreza -- (gr.) to usiłowanie nazwania greckim terminem poglądu o wzajemnym przebywaniu i aktywnym w sobie równym współistnieniu i współdziałaniu trzech Osób Boskich -- Trójcy Świętej.

Perykopa -- (gr. perikopy -- wycinek, odcinek, urywek) -- to w słownictwie chrześcijańskim urywek Pisma św., który jest czytany w czasie nabożeństwa, zwłaszcza w czasie Mszy św., a jeśli to jest urywek wyjęty z Ewangelii, wtedy mówi się o nim jako o perykopie ewangelijnej. Przyjmuje się, iż pierwszym, który dokonał wyboru takich urywków, perykop Pisma św. przeznaczając je na poszczególne niedziele i święta a nawet i dni roku kościelnego, jest św. Hieronim. Wyboru formalnego perykop w Kościele Rzymskokatolickim dokonano po soborze trydenckim (1545-1563), którego to wyboru rewizję i zmianę przeprowadzono po II soborze watykańskim (1962-1965).

Perypatetycy -- (gr. peripatein = przechadzać się) -- to nazwa uczniów filozofa greckiego -- Arystotelesa, który miał zwyczaj wykładania swoich poglądów i prowadzenia dyskusji ze swoimi słuchaczami przechadzając się z nimi wśród cienistych alei i kolumnad (peripatoi) gaju, poświęconego Apollinowi Lykejskiemu (stąd też uczelnię Arystotelesa zwano również Lykeion'em albo Liceum, oczywiście nie w dzisiejszym znaczeniu, arystotelesowskie Li-

ceum bowiem trzeba uznać za szkołę wyższą), położonego w Atenach. Zwykle się też w ogóle filozofię Arystotelesa nazywać perypatetyzmem.

Pesach -- → Pascha.

Pesch Chrystian -- (ur. 1853 zm. 1929) -- niemiecki jezuita, teolog i filozof, autor szeregu dzieł, z których wiele miało więcej wydań. Napisał m.in.: *Der Gottesbegriff in den heidnischen Religionen des Altertums* (1875), czyli *Pojęcie Boga w pogańskich religiach starożytności*; *Der Gottesbegriff in den Religionen der Neuzeit* (1885; 2 tomy), czyli *Pojęcie Boga w religiach nowożytności*; *Christliche Staatslehre nach den Grundsätzen der Enzyklika vom 1 Nov. 1885* (1887), czyli *Chrześcijańska nauka o państwie według encykliki z 1 listop. 1885*; *Gott und Götter* (1890), czyli *Bóg i bożkowie*; *Institutiones propedeuticae ad sacram theologiam* (1894), czyli *Wprowadzenie do świętej teologii*; *Praelectiones dogmaticae* (1895-1899; 10 tomów), czyli *Wykłady dogmatyczne* (tzn. dogmatyka, n.); *De inspiratione S. Scripturae* (1906), czyli *O natchnieniu* (inspiracji, n.) *Pisma św.*; *Theologische Zeitfragen* (1900), czyli *Teologiczne współczesne zagadnienia*.

Pesch Tilmann -- (ur. 1836, zm. 1899) -- niemiecki jezuita, profesor filozofii, również teolog, autor szeregu książek: spośród których tu należy wymienić następujące tytuły: *Institutiones psychologicae* (1880-98; 3 tomy), czyli *Podstawy psychologii*; *Die grossen Welträtsel* (1883), czyli *Wielkie światowe problemy* (zagadki); *Das religiöse Leben* (1888), czyli *Życie religijne*; *Christliche Lebensphilosophie* (1895), czyli *Chrześcijańska filozofia życia*; *Kant et la science moderne* (1894), czyli *Kant i współczesna wiedza*; *Le Kantisme et ses erreurs* (1897), czyli *Kantyzm i jego błędy*.

Łukasz Górnicki — humanista służący idei trzeźwości

„Górnicki... wskazywał na związek
pijaństwa z upadkiem gospodarczym”.

B. Leonhard

(„Służyli idei trzeźwości” odc. 8)

Łukasz Górnicki (1527—1603), syn mieszczanina Marcina Góry, nobilitowany przez króla w 1561 r., bibliotekarz księgozbiorów Zygmunta Augusta, dyplomata, starosta tykociński i wasilkowski, pan na Lipnikach, pozostanie na zawsze w pamięci rodaków jako ten, który sformułował w naszej literaturze ideał osobowy Polaka. Górnicki jako naczelne zadanie widział kształtowanie wiasnej osobowości, nadawanie jej możliwe najdoskonalszego kształtu. Jest autorem „Dworzanina polskiego” (wydanego w Krakowie w 1566 roku). Dzieło to jest swobodną przeróbką włoskiego dzieła Baltazara Castiglione pt. „Il cortigiano” („Dworzanin”). Autor umieścił akcję „Dworzanina polskiego” na dworze biskupa Maciejowskiego, a rozmówcami uczynił jego dworzan, liczące się osoby w tamtym okresie.

Dworzanin musiał mieć dużą osobistą kulturę i salonowy wdzięk, stronić od hulastycznego trybu życia, władać bronią, posługiwać się językiem pozbawionym obcych naleciałości, językiem żywym, barwnym, bez żadnych rubasznych zwrotów, które „zwykle po wypitce trzymały się głowy”. Dworzanin winien być człowiekiem wykształconym, gdyż wysoki poziom intelektualny ułatwiał w jego pojęciu osiągnięcie wewnętrznej harmonii dobra i piękna, decydującej o wartości człowieka. „Dworzanin polski” został poparty pokaznym zbiorem anegdot. Niektóre przejął autor od Castiglionea, ale wiele zastąpił polskimi. Są tam też przytyki do nadmiernego pijaństwa.

Książka Górnickiego nie zdobyła sobie szerokiej popularności, chociażby z tego względu, że ideał wytwornego dworskiego życia obcy był polskiej szlachcie, która bardziej akceptowała dewizę „do szabli i do wypitki” czy też Rejowy wzór życia: pędzenia żywota w opłotkach szlacheckiego podwórka.

Życie szlachty, którego echa znajdujemy w „Dworzaninie polskim”, najlepiej charakteryzuje fraszka Jana Kochanowskiego:

„Nasz dobry doktor spać się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczerze.
Dajcie mu pokój! najdziem go w pościeli,

A sami przedsię bywajmy weseli.
Już po wieczerzy, pójdźmy do Hiszpana.
Ba, wierę, pójdźmy, ale nie bez dzbana.
Puszczaj, doktorze, towarzyszu miły.
Doktor nie pusił, ale drzwi puściły.
Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie.
By jeno jedna — doktor na to powie.
Od jednej przyszło aż więć do dziewięci,
A doktorowi mózg się we tbie mąci.
Trudny — powiada — mój rząd z tymi pany:
Szedłem spać trzeźwo, a wstanę pijany”.

Akcja „Dworzanina polskiego” jest nieskomplikowana — czytamy w pracy Jakuba Zdzisława Lichańskiego „Łukasz Górnicki”. Oto w Prądniku, na dworze biskupa krakowskiego, Samuela Maciejowskiego, zbiera się grupa dworzan króla Zygmunta I Starego. Są to: Stanisław Bojanowski, Jan Derśniak, Andrzej Kostka, Wojciech Kryski, Stanisław Lupa Podłodowski, Stanisław Maciejowski, Aleksander Myszkowski, Stanisław Wapowski i gospodarz, Samuel Maciejowski. Wszystkie te postacie są jak najbardziej autentyczne. Osoby te w ciągu czterech dni rozmawiają o tym: jakim winien być dobry dworzanin oraz dworna pani, jakim winien być władca, jak powinno się kulturalnie bawić towarzystwo. Autor porusza także problemy małżeństwa i życia rodzinnego, mówi o uczuciach, o wysławianiu się, gani pijaństwo, wskazując na jego związek z upadkiem gospodarczym: „Pustych domów pełno wszędy, rzemieślników nie macie ... już tylko szynkują, pija a lotrują”.

W dziele „Dzieje w Koronie Polskiej” Górnicki umieszcza sporo materiału anegdotycznego obrazującego szlachtę, jej postępowanie, przywary, a więc i łatwość sięgania po kieliszek.

Ten sarmacki Castiglione w dedykacji „Dworzanina Polskiego” pisał: „...z głupstwa wszystkie nieprawości rosną, jeśli i pirwej nie wypurguje człowiek oczu umysłu swego, a nie będzie widział tej dobrej drogi, którą ma iść, nie jest rzecz można, aby kiedy sam z siebie przystojnie żyć mógł”.

Górnicki uważał, iż celem naszym jest osiągnięcie prawdziwej cnoty. Ale ani jemu współcześni, ani w następnych pokoleniach nie podjęto hasła przez niego głoszonego. Wkrótce nastaly czasy rozpasania, czasy saskie: zgodnie z dewizą: „Za Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”. A potem przyszła klęska Rzeczypospolitej. Liberum veto, złota wolność szlachecka, rozpasanie i rozpicie doprowadziło do upadku kraju.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (768)

Peszita — to nazwa, pochodzącego z II wieku po Chr. syryjskiego tłumaczenia Pisma świętego.

Petavius Dionizy — (ur. 1583, zm. 1652) — to wybitny francuski teolog i filozof rzymskokatolicki, jezuita, autor wielu książek, wśród których najważniejszymi są następujące: *De potestate consecrandi et sacrificandi* (1639), czyli *O władzy poświęcania i ofiarowywania*; *De libero arbitrio* (1643), czyli *O wolnej (o wolności, n.) woli*; *Theologica dogmata* (1644-50), czyli *Dogmaty teologiczne*; *De Lege et Gratia* (1648), czyli *O prawie i Łasce*; wszystkie dzieła Petavius'a jako wydawnictwo zbiorowe ukazały się w 3 tomach w latach 1864 — 70.

Peters Jan — (ur. 1831, zm. 1897) — niemiecki teolog, ks. rzymskokatol., autor: *Die Lehre des heiligen Cyprian v. Einheit der Kirche* (1870), czyli *Nauka św. Cypriana o jedności Kościoła*; *Der heilige Cyprian von Karthago* (1877), czyli *Święty Cyprian z Kartaginy*.

Peterson Olaf — (ur. 1497, zm. 1552) — szwedzki teolog protestancki, pierwszy pastor Sztokholmu. Wraz ze swoim bratem — Peterson'em Wawrzyńcem przetłumaczył na j. szwedzki — Biblię, wzorując się na tłumaczeniu — Marcina Lutra. Nadto jest autorem jeszcze kilku prac (tytuły przytaczamy w j. polskim), a mianowicie są to następujące książki: *Krótką nauka o małżeństwie dla zrozumienia czy ono jest pozwolone duchownym* (1524); *Postylla na wszystkie Ewangelie* (1530); *Obowiązki duchownych i świeckich*; *Introdukcja do Pisma św.* (1538).

Peterson Wawrzyńiec — (ur. 1499, zm. 1573) — szwedzki protestancki teolog, pierwszy protestancki biskup Upsali,

teolog i tłumacz. Wraz ze swoim bratem — Peterson'em Olafem przetłumaczył na j. szwedzki, wzorując się na tłumaczeniu Biblii, dokonany przez — Marcina Lutra — Biblię. Biblia ta została nazwana Biblią Gustawa, a w druku ukazała się w 1541 roku. Jest też autorem kilku pozycji teologicznych, a wśród nich *Postylli na Ewangelie* (1555).

Petitdier Mateusz — (ur. 1659, zm. 1728) — francuski teolog i zakonnik, występujący w swojej twórczości i działalności bardzo zdecydowanie przeciwko — galikanizmowi i — jansenizmowi. Jest autorem kilku książek, spośród których tu należy wymienić następujące: *Remarques sur la Bible.* (1681-1693; 3 tomy), czyli po polsku *Uwagi o Biblii*; *Traité theologique sur l'autorité et l'infaillibilité du Pape* (1725), czyli *Traktat teologiczny o autorytecie i nieomyślności papieża*.

Petrani Aleksy — (ur. 1900, zm. 1977) — ks. rzymskokatolicki, wybitny prawnik kościelny, wieloletni profesor prawa kanonicznego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, jest też autorem wielu rozpraw i artykułów naukowych. Spośród bogatego dorobku naukowego ks. prof. dr. Petrani'ego tu należy wymienić następujące pozycje: *De relatione iuridica inter diversos ritus in Ecclesia catholica* (1930; rozprawa doktorska), czyli *O prawnej relacji między różnymi obrządkami w Kościele katolickim*; *Zasada większości w prawie kanonicznym* (1947; praca habilitacyjna); *Kolegium Duchowne w Petersburgu* (1950); *Nauka prawa kanonicznego w Polsce w XVIII i XIX wieku* (1961); *Szkolnictwo teologiczne w Polsce* (1964).

Petrus Lombardus — — Piotr Lombard.



AKTUALNOŚCI POLONIJNE

KRAJ

PODRÓŻE „STEFANA BATOREGO”

Statek pasażerski „Stefan Batory” uzyskuje w tym roku wysokie wpływy finansowe, które zawdzięcza swemu wielkiemu powodzeniu wśród pasażerów, zwłaszcza zagranicznych. Wczesną wiosną statek odbył niemalże z kompletem pasażerów wycieczkę po Morzu Śródziemnym, a następnie dwa rejsy do Montrealu, w których przynajmniej w jedną stronę miał komplet pasażerów w drodze przez Atlantyk. Obecnie z Montrealu zabierze turystów kanadyjskich na cztery wycieczki po Rzece św. Wawrzyńca. Na te 7-dniowe rejsy sprzedano wszystkie bilety. W drogę powrotną do kraju „Stefan Batory” wyruszy z kompletem pasażerów.

Takiej frekwencji mogą mu pozazdrościć nieliczni konkurenci na tym szlaku, z brytyjską „Queen Elizabeth II” na czele.

FESTIWAL MONIUSZKOWSKI

Letnie festiwale muzyki poważnej cieszą się dobrą sławą. Odbywają się w pięknych plenerach i zabytkowych wnętrzach atrakcyjnych także turystycznie miejscowości. Do Kudowy-Zdroju na czas trwania Festiwalu Moniuszkowskiego znów zjechali koneserzy i miłośnicy dobrej muzyki w doskonałym wykonaniu.

W programie XXII festiwalu zaznaczone zostały jubileusze 70-lecia urodzin polskich kompozytorów — Witolda Lutosławskiego i Witolda Rudzińskiego. W twórczości Stanisława Moniuszki uwypuklono tym razem muzykę kościelną. Odbyło się prawykonanie kilku utworów tego kompozytora. Specjalnie na tę okazję Ernest Bryll napisał jednoaktową sztukę „Śpiewnik domowy”. Nowością był zorganizowany po raz pierwszy ogólnopolski Konkurs Moniuszkowski dla Śpiewaków Amatorów.

Na zakończenie festiwalu odbył się koncert gwiazd, z udziałem m.in. Teresy May-Czyżowskiej, Teresy Kujawskiej, Ryszarda Racewicza, Barbary Zagórzanki, Józefa Homika, Bernarda Ładysza, Zygmunta Zająca, Bronisława Pekowskiego oraz Joan Petenaude (USA) i Teresy Klimuszko (Kanada).

WYPOWIEDŹ POLITYKA RFN

Po blisko 2-tygodniowej podróży studyjnej po Polsce, deputowany do zachodniemieckiego Bundestagu z ramienia SPD, Horst Sielaff, oświadczył, że dostrzegł w kraju wyraźne postępy stabilizacji społeczno-politycznej i uspokojenia w nastrojach społeczeństwa. Wyraził on opinię, że RFN powinna potwierdzić wolę kontynuacji polityki dialogu i normalizacji z Polską, zapoczątkowanej układem z grudnia 1970. Jest to konieczne — dodał Sielaff — w obliczu powszechnego czubienia i zaniepokojenia wywołanego w Polsce wypowiedziami licznych polityków obecnej koalicji rządowej w Bonn, którzy — jak np. Friedrich Zimmermann — oświadczył, że „problem niemiecki jest otwarty” i obejmuje m.in. „sprawy terytoriów położonych na wschód od Odry i Nisy Łużyckiej”.

PRZED FESTIWALEM W RZESZOWIE

Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął w Belwederze przedstawicieli organizatorów VI Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych „Rzeszów 83”. Wśród nich — sekretarza generalnego Towarzystwa „Polonia” Wojciecha Jaskota i jego zastępcę Andrzeja Pieniaka. W spotkaniu uczestniczył również zastępca przewodniczącego Rady Państwa, prezes Towarzystwa „Polonia” Tadeusz W. Młynczak. Prof. Jabłoński sprawuje honorowy protektorat nad festiwalem.

Omówiono przygotowania i program organizowanej już od 14 lat imprezy — wiodącej w programie proponowanym w tym roku gościom polonijnym, a zarazem największej wśród tegorocznych imprez artystycznych w kraju. W festiwalu uczestniczy 1200 młodych przedstawicieli środowisk polonijnych skupionych w 45 zespołach z Belgii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Holandii, Kanady, RFN, Szwecji i USA. Najliczniej reprezentowana jest Polonia amerykańska (17 grup) i francuska (14).

DOM KIEPURY

Krynica Patrię wzniesiono przed wojną kosztem ponad 4 mln dolarów. Zadbano nawet o to, by zabezpieczyć budynek przed szkodliwym promieniowaniem żył wodnych, umieszczając w fundamentach płytę ołowianą kilkucentymetrowej grubości. Wspaniałe marmury, luksusowe meble (każde piętro urządzone w innym stylu), kryształ, srebrne nakrycia z monogramem J.K. — wszystko wykonano według życzeń i upodobań właściciela — Jana Kiepurę. Zarządzenie obiektem powierzył słynny tenor swoim rodzicom, sam goszcząc w Patrii sporadycznie, w wolnych chwilach między wojażami po świecie.

Stałymi gośćmi Patrii byli w owych czasach Czartoryscy, Radziwiłłowie, Chodkiewiczowie; przyjeżdżali tu także: Pola Negri, Mieczysława Ćwiklińska, Ada Sari, Adam Didur i inni wielcy artyści. Przez restaurację Patrii przewijało się 700 osób dziennie, a obsługiwało je 12 kelnerów w oryginalnych uniformach.

Czasami wpadł tu na krótko sam maestro. W roku 1937 śpiewał nawet na miejscowym stadionie, cały dochód z koncertu przeznaczając na pomoc dla powodzią z Podhala. Postać Kiepurę wrosła na stałe w atmosferę Krynicy.

Patria jest dzisiaj budynkiem sanatoryjnym, służącym kuracjom, którzy zdążają do krynickich wód mineralnych.

Pamięć o jej fundatorze i właścicielu utrwalają natomiast festiwale arii i pieśni, organizowane w Krynicy każdego roku począwszy od 1967 r.

USA

MEDAL ODSIECZY

Kongres Polonii Amerykańskiej uczcił 300-lecie wiktorii wiedeńskiej wydaniem medalu pamiątkowego w brązie, według projektu polskiego artysty z Kalifornii — Leona Kaweciego. Średnica medalu, którego wybite powierzono Medallic Art Company, mającej na swym koncie już ponad 4 tysiące innych, równa się średnicy medalu, jaki wydano na cześć zwycięstwa 300 lat wstecz w Wiedniu.

Nadzór nad produkcją i dystrybucją medalu sprawuje wyznaczony w tym celu komitet KPA. Tenże komitet zajmuje się organizacją uroczystości okolicznościowych z okazji jubileuszu w wielu miejscowościach Stanów Zjednoczonych. Przewodniczącą dr Edward C. Różański.

JUBILEUSZ STOWARZYSZENIA IM. PUŁASKIEGO

Od 25 lat działa wśród Polonii nowojorskiej Pułaski Association of Business and Professional Men, Inc. — stowarzyszenie przedsiębiorców, biznesmenów i przedstawicieli wolnych zawodów. Celem organizacji jest szukanie takich dróg inwestycji i rozwoju przedsiębiorstw, by służyć jak najlepiej dobru społeczności polskiej w Nowym Jorku. Siedzibą Stowarzyszenia jest obecnie Centrum Polsko-Słowiańskie w Greenpoint.

Jubileusz 25-lecia uczczono uroczystym bankietem. Na czele komitetu obchodów stanął Stanley Dworańczyk.

WIELKA BRYTANIA

DOM POLSKI W REDDITCH

Jedyny lokal polski w Redditch to Dom Polski, który służy wszystkim rodakom, również zamieszkałym poza tą miejscowością. Gospodarzem ośrodka jest lokalne Koło Katolickie. Choć społeczność polska w Redditch nie jest liczna — zaledwie 39 rodzin — ale dzięki prężnemu gronu społeczników, Koło Katolickie pracuje tu bardzo sprawnie. W Domu Polskim mieści się szkoła, którą opiekuje się Polska Macierz Szkolna, a finansuje Koło Katolickie.

SZWECJA

PAMIĄTKI Z ORP „SOKÓŁ”

Na ręce konsula generalnego PRL w Szwecji przekazano cenny dar — przedmioty wchodzące w czasie II wojny światowej w skład wyposażenia okrętu podwodnego ORP „Sokół”: banderę, proporzec galowy, stoper i flagę piracką „Jolly Roger”. Ofiarodawcą jest były bosman polskiej marynarki wojennej Czesław Marcinkowski, internowany w czasie wojny w Szwecji i tam obecnie mieszkający. Przekazane przedmioty wzbogacą wystawę pt. „Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie”, organizowaną przez Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

FRANCJA

WYSTAWA SZTUKI W PARYŻU

Z ogromnym uznaniem spotkała się wystawa polskiej sztuki współczesnej, zorganizowana w Centrum Sztuki im. Georges'a Pompidou w Paryżu. Znamcy mówią o oryginalnym wkładzie polskiej sztuki do światowego dorobku kultury. Opinie te potwierdzają pierwsze recenzje w „Le Monde” i „International Herald Tribune”.

Paryż odkrył przed 15 laty Witolda Gombrowicza, dziś odkrywa najnowszą plastykę polską. Wdowie po projektodawcy Centrum, pani Claude Pompidou, brak było słów uznania dla polskiej ekspozycji. „To coś wspaniałego” — powiedziała francuskiej prasie.

Aby naszym dzieciom wiodło się w szkole



dokończenie ze str. 1

Zyczliwość, miła, spokojna atmosfera domu, szacunek dla pracy dziecka, zarówno domowej jak i szkolnej, pomaga pokonywać trudności, z którymi spotyka się w szkole. Rodzice nie zdają sobie często sprawy, jak dużą rolę odgrywają w powodzeniu dziecka w szkole rzeczy pozornie mało ważne, drugoplanowe.

W naszym dzisiejszym systemie nauki szkolnej utrwalanie wiedzy odbywa się przeważnie w domu. Tak zwane odrabianie lekcji w wielu domach jest dla ucznia bardzo kłopotliwe i przykre. Pierwsza sprawa to własny kąt na książki i zeszyty. Zdawałoby się, że to takie proste i nie powinno nastroczać żadnych kłopotów. Zdarza się jednak, że uczniowie przynoszą do szkoły brudne, wymięte zeszyty, podręczniki z wyrwanymi kartkami, potłuszczone, pomazane. Nauczyciel stawia zmniejszone oceny za brak szacunku dla książki, za niedbale odrobione lekcje, niestaranne pismo. Uczniowie reagują rozmaicie na uwagi nauczycieli. Jedni milczą, opuszczają głowę, inni mają łzy w oczach, czerwienią się, czasem się tłumaczą, a przyczyn jest tak bardzo dużo. Wszystkie sprowadzają się do jednego — domownicy nie pomyśleli o bezpiecznym miejscu dla tak ważnych narzędzi pracy ucznia. Czasem rodzice po prostu nie zastanawiają się nad tym. Nie przychodzi im jakoś do głowy, że uhonorowanie rzeczy dziecka, przeznaczenie dla niego jakiegoś wygodnego i bezpiecznego miejsca, jest tak ważne dla całej jego sytuacji i dobrego poczucia dziecka w domu i w szkole.

Dzieciom potrzebne jest zainteresowanie rodziców nauką syna czy córki. Pragną bowiem być chwalone, chcą sprawiać swoim rodzicom radość, lubią doznawać uczucia sprawiania bliskim przyjemności. Na tak zwane wywiadówki okresowe rodzice na ogół przychodzą. Czułe oko i ucho wychowawców dobrze rozeznaje sytuację ucznia w domu, chociażby tylko na podstawie rozmowy z ojcem czy matką. Często nauczyciele lepiej znają wychowanka niż rodzice. Zdarza się, że muszą bronić dziecka przed atakiem gróźb rodzicielskich, ukazywać oschły stosunek, brak zainteresowania najprostszymi sprawami dziecka. Często bronią dziecko przed analfabetyzmem pedagogicznym rodziców, dla których jedyną metodą jest „różga”. Jakże często winy szukają w dziecku, a nie w postępowaniu własnym. Jakże często dają zły przykład.

Są też rodzice, którzy bardzo troszczą się o dobre wyniki w nauce swych dzieci. Pragną, aby ich dzieci były najlepsze w klasie. Z przedmiotów muszą być same piątki. Zeszyty muszą być wypięłgnowane. Dziecko musi przodować. Często się zdarza, że rodzice w walce o piątkę dla swych dzieci osłabiają ich zdrowie, stwarzają przykrą dla dziecka atmosferę domową, wytykając lenistwo, wymawiając im dobre warunki materialne, podkreślając jednocześnie, że oni tak ciężko pracują dla ich dobra. Czy warto zdobywać piątki? Na pewno tak. Tylko nie kosztem załamania wewnętrznych dziecka, wytworzenia poczucia niepełnowartości. Dzieci chcą mieć powodzenie w życiu rodzinnym, chcą być kochane, rozumiane, pragną mieć powodzenie w szkole, w towarzystwie rówieśników. Piątki zostaną na cenzurze, a życie pójdzie swoją drogą i czasem z okresu walki o piątki zostaje przykry rys charakteru, żal do bliskich, przykre wspomnienia dzieciństwa.

Jest wiele rodzin, które rozumnie troszczą się o swoje dziecko. Rozwijają zainteresowania: rozmawiają z dzieckiem, biorą je na wycieczki, do teatru, na mecze, wystawy, dobierają lektury, pomagają zaspakając zainteresowania artystyczne, techniczne. Poprzez budzenie zainteresowań aktywizują umysł dziecka, poszerzają horyzonty myślowe. Taka troska o dziecko pomaga w osiągnięciu dobrych postępów w nauce.

Są jednak i tacy wśród rodziców, którzy mało interesują się, co ich dzieci robią poza domem. Często widuje się malców biegających po ulicy w godzinach wieczornych. Rodzice otaczając opieką dzieci, chronią je od złych wpływów, ale nie rozwijają często ich zainteresowań, ponieważ sami ich nie kultywują, tłumacząc, że nie mają czasu. Dają dzieciom telewizor, adapter, książkę i — rozwijaj się sam.

Jest takie przysłowie: „Czego się Jaś nie nauczy za młodu, tego Jan nie będzie umiał”. Dom rodzinny, rodzice są pierwszymi nauczycielami dziecka. Matka nauczyła maleństwo uśmiechać się do niej, a potem do ludzi. Nikt inny nie nauczył tulić się do jej ręki, która je ogarniała, podnosiła do góry, aby dziecko mogło pod troskliwą opieką matki oglądać szeroki świat. W domu rodzinnym dziecko uczy się pierwszych wyrazów, dobrych, ale może i złych. Po przyjrzeniu się dziecku widać, jak naśladuje w ruchach, w gestach, w mowie swych rodziców. To szkoła, którą przekazują rodzice w pierwszych

latach jego życia. Dziecko z natury jest czynne, pełne dynamizmu, chce być potrzebne, pomagać mamie, gospodarować w swoim kąciuku, jeśli go ma. Troskliwi, mądry rodzice potrafią pokierować kształtowaniem poczucia obowiązku, wyrabiać samodzielność, karność, umiejętność słuchania, potrafią kierować rozwojem umysłowym dziecka.

Ważną niezmiernie sprawą jest organizacja życia w rodzinie taka, aby był czas na wychowanie dziecka. Obowiązku tego nikt nie jest w stanie zdjąć z rodziców, nikt ich zastąpić nie może, jeśli oni są. Ta prawda jest oczywista i stara jak świat. Dziecko wdrożone do systematycznej domowej pracy, wychowane w wewnętrznej dyscyplinie, wie co mu wolno, umie szanować przepisy, zachować się uprzejmie. Są wówczas wielkie szanse, że będzie lubiane w szkole przez kolegów i docenione przez nauczycieli.

W szkole nauczyciele mają sporo kłopotu z kulturą życia codziennego uczniów — w klasie, w stołówce, na korytarzach, w szatni. Chodzi tu także o higienę osobistą ucznia, jego wygląd zewnętrzny, zachowanie się na ulicy, a także w domu. Słowem, chodzi o sposób postępowania i zachowania się dziecka na co dzień. Już przy zapisie do klasy I można zaobserwować, w jakim stopniu dom przygotował dziecko do podjęcia zadań szkolnych. Obserwując dzieci w pierwszej klasie, szczególnie na początku roku nauki można stwierdzić, że pierwsze dni pobytu dziecka w szkole są wielkim przeżyciem, nawet dla tych, które znają zorganizowane życie przedszkolne.

Gdyby założyć rzecz niemożliwą, że wszyscy rodzice stwarzają dzieciom jednakowo dobre warunki do nauki, to i tak nie każdy uczeń osiągnie równy stopień powodzenia w nauce, bo dzieci są różne. Różnią się między sobą także zdolnościami do nauki, sprawnością rozumowania, pamięcią, zdolnością do koncentracji uwagi, a nawet i samym zainteresowaniem nauką szkolną. Zdarzają się dzieci wybitnie zdolne, którym przyswojenie sobie najtrudniejszej wiedzy przychodzi łatwo, i to ze wszystkich przedmiotów. Szkoła chlubi się nimi, ale też miewa z nimi kłopoty. Bo nieraz złośliwie zaskakują nauczyciela, zadając krępujące pytania, często wyrrywają się z odpowiedzią, gdy kolega nieudolnie odpowiada. Rozumni rodzice cieszą się zdolnościami swego syna czy córki, przestrzegają jednak przed wynoszeniem się ponad kolegów słabszych w nauce. Bo wybitne zdolności to wielki dar i dobrze jest się nimi dzielić z mniej obdarzonymi przez los. Bywają też dzieci wybitnie uzdolnione szczególnie o jednym kierunku.

Silne, jednokierunkowe zainteresowania cechują też niekiedy dzieci średnio zdolne, dając dobre rezultaty — o ile zainteresowania te spotykają się ze zrozumieniem rodziców. Zainteresowania u dzieci są różne, silniejsze i słabsze, długotrwałe i chwilowe. Ale każde, jeśli nie jest szkodliwe, to jest jakimś motorem psychicznym i dlatego powinno być popierane. Niedobrze jest tylko wtedy, kiedy jakieś zainteresowania przechodzą w „namiętność” i każą rzucić w kąt książki i zeszyty szkolne.

W każdej szkole jest kilka procent dzieci, którym nauka przychodzi z trudnością, mimo nawet dobrych warunków w domu. Ujawnia się to zwłaszcza w klasach starszych, gdzie trzeba umieć myśleć abstrakcyjnie, gdzie wymaga się samodzielnego wnioskowania, gdzie trzeba w głowę wtłoczyć często duży zasób wiadomości. Takie dzieci bywają wyśmiewane przez kolegów, a nieraz bite i dręczone przez rodziców. A to wszystko pogarsza sytuację, bo osłabia wiarę dziecka w siebie, budzi niechęć do nauki, do nauczyciela, do całej szkoły. Jeśli okaże się więc, że dziecko jest mało zdolne, należy zrobić wszystko, aby mu pomóc. Nie powinno się go zawstydzać, krzyżać na nie, ale jak najserdeczniej mu pomagać. Szukać należy choćby chwilowych zainteresowań dziecka i pomagać mu je rozwijać.

Atmosfera w domu rodzinnym dziecka jest jednym z bardzo ważnych czynników powodzenia nie tylko w szkole, ale rzutuje na całe życie człowieka. Dzieci i młodzież pragną mieć swój własny dom rodzinny, w którym są matka i ojciec — dom życzliwości, miłości, spokoju, radości. Dzieci chcą, aby rodzice interesowali się ich nauką, pomagali im w ich własnych kłopotach, cieszyli się ich sukcesami. Chcą wiedzieć, że zawsze znajdują oparcie w domu.

EWA STOMAL





Wiersze naszych Czytelników
— pani Jasienka Jarosz

WIARA I ZMARTWYCHWSTANIE

Jeżu nasz... Boże — Człowieku,
nad grobem Łazarza płaczący
i ludzkości całej współczujący
Sam — przyjmujesz śmierć
jako etap Zmartwychwstania...
Jak ziarno... które w glebie
musi ulec śmierci... by
zmartwychwstać pszenicą
na słonecznym
łanie... i ... żywić
świat sytością...
głodne ziemskie dzieci.
Najważniejsza jest wiara —
na drodze dalekiej —
na drodze przemijania
wśród opłotków grzechu...
Kto wierzy, ten pokona
śmierć, grzech i szatana.
Kochając Zbawiciela — nie
umrze na wieki.

Rzeszów, 4 kwietnia 1981 r.

POKÓJ

Rękami
opłęć świat
i łzami obmyć
grzechy wojen,
które
nie ustają.
Biorąc gałązkę
oliwną imieniem
pokoju nakarmić
wszystkie rzesze
głodne chleba.

MOJA ZIEMIA OBIECANA

Moją ziemią obiecaną,
nie zawsze — mlekiem
i miodem płynącą, jest
POLSKA, kraj zielony
nad błękitną Wisłą.
Z wyciągniętym na wschód
ramieniem Bugu, z siostrami
granicznymi: Odrą i Nysą.
Na północnym krańcu moja
ziemia obiecana zaślubiła
się z Bałtykiem... A na
południu czesze ją diamentowy
grzebień Tatr. Cała piękna
cała macierzeńska... cała.

(Rzeszów, 6 kwietnia 1982 r.)

Zbliża się już nieuchronnie jesień, a z nią — jak to zwykle bywa — katar, kaszle, infekcje dróg oddechowych. Lekarze twierdzą, że należy się hartować, aby ustrzec się przed przeziębieniem. Nie wszyscy jednak wiedzą, jak powinno wyglądać takie hartowanie. Przytoczmy więc kilka rad Barbary Woynarowskiej, zaczerpniętych z miesięcznika „Rodzina i Szkoła”.

Współczesna medycyna potrafi zapobiegać wielu chorobom. Potrafi też wiele z nich skutecznie leczyć, ale w zasadzie bezradna jest wobec banalnych infekcji, tzw. przeziębień, zakażeń dróg oddechowych. Jedną z głównych przyczyn tych schorzeń jest właśnie niedostateczne przystosowanie do zmiennych warunków atmosferycznych, a zwłaszcza zimna. Niska temperatura otoczenia powoduje skurcz naczyń krwionośnych skóry i podskórnej tkanki tłuszczowej. Zabezpiecza to ustrój przed utratą ciepła. Pod względem zimna kurczą się nie tylko naczynia krwionośne części oziębionych, lecz także okolic odległych. Np. oziębieniu stop towarzyszy skurcz tętnic w górnych drogach oddechowych. Niedokrwione śluzówki łatwiej poddają się infekcji rozmaitych drobnoustrojów. Jest to najczęstsza przyczyna przeziębień. U człowieka zahartowanego zmniejsza się wrażliwość zakończeń nerwowych w skórze reagujących na zimno, mniejszy jest skurcz naczyń krwionośnych, wcześniej też uruchamiane zostają inne mechanizmy zabezpieczające przed utratą ciepła. I dlatego człowiek zahartowany lepiej znosi wahania temperatury.

Hartowanie należy polecić przede wszystkim dzieciom miejskim — żyjącym w mieszkaniach ogrzewanych centralnie, dzieciom pozbawionym naturalnych bodźców hartujących, spędzających większość czasu w domu, mało aktywnym ruchowo. Ponadto także dzieciom, które często zapadają na infekcję dróg oddechowych, „zjadły” już wiele antybiotyków, szczepionek, witamin i innych leków.

Wczesna jesień, a szczególnie lato, to doskonały okres do rozpoczęcia systematycznego hartowania. Naturalne bodźce — pobyt na powietrzu, słońce, woda, lekki ubiór, chodzenie boso itd. — zwiększają ogólną odporność dziecka, usprawniają mechanizmy termoregulacji, zabezpieczając przed jesienno-zimowo-wiosennymi przeziębieniami.

Nie wolno izolować dziecka od wpływu naturalnych bodźców, a więc pobytu i ruchu na świeżym powietrzu co najmniej przez 2 godziny dziennie oraz snu przy otwartym oknie. Po wtóre — niezbędne jest stosowanie zabiegów, które wspomagają naturalne bodźce, umożliwiają osiągnięcie wyższego poziomu zahartowania. Zabiegi te polegają na działaniu zimna na organizm dziecka, a najprościej jest wykorzystywać do nich wodę — tak, zwyczajną wodę.

W pierwszych dniach zabiegów wodnych temperatura wody powinna być

przysnkiem, wykorzystujemy dwie miednice. W pierwszych dniach czas zabiegu, który stopniowo wydłużamy, nie powinien przekraczać 2 minut. Obmywanie rozpoczynamy od kończyn gronnych. Następnie polewamy klatkę piersiową, brzuch i nogi. Zabieg kończymy polewając ciepłą wodą całe ciało i wycierając je do sucha, aż do zaczerwienienia skóry, jest to bowiem dodatkowy mechaniczny czynnik wpływający na usprawnienie funkcji naczyń skóry.

● **Nacieranie ciała rękawicą lub gąbką z chłodną wodą o temperaturze stopniowo obniżanej.** Zabieg rozpoczynamy od obwodowych części ciała — rąk, nóg, a następnie nacieramy klatkę piersiową, brzuch, okolice kręgosłupa. Po zakończonym zabiegu całe ciało wycieramy do sucha.

● **Kąpiel w wodzie o temperaturze stopniowo obniżanej.** Po zakończeniu kąpieli wskazany jest ciepły przysnec, a następnie wytarcie ciała do sucha.

● **Kąpiel w wodzie o temperaturze stopniowo obniżanej.** Po zakończeniu kąpieli wskazany jest ciepły przysnec, a następnie wytarcie ciała do sucha.

● **Specjalnej uwagi wymagają zabiegi hartujące kończyny dolne.** Często bowiem właśnie przemarznięcie czy zmoczenie nóg prowadzi do przeziębienia, katarów itd. Naturalnym czynnikiem hartującym jest chodzenie boso — w domu i poza nim. Kontakt z chłodnym podłożem usprawnia czynność naczyń krwionośnych stóp. Zwiększone rogowacenie stóp, które u dziecka jest znacznie mniejsze niż u dorosłego człowieka, prowadzi do zmniejszenia wrażliwości na działanie chłodu. Starajmy się zatem, aby dziecko jak najdłużej chodziło boso. W tym zakresie pozytywne skutki przynosi kąpiele stóp na przemian w ciepłej (temp. 37—38°C) i chłodnej wodzie (do 20°C).

Zabiegi hartujące będą wówczas skuteczne, gdy przestrzegać będziemy następujących zasad hartowania:

● Musi być powolne, a siła bodźców, tj. zimna, zwiększać się powinna stopniowo.

● Jest to proces długotrwały i nie można spodziewać się efektów już po tygodniu, lecz dopiero po miesiącach.

● Hartowanie będzie skuteczne, jeśli na organizm dziecka działa jednocześnie wiele bodźców, a więc obok zabiegów wodnych potrzebne są także: noszenie lekkiej odzieży, przebywanie na powietrzu, sen przy otwartym oknie.

● Mogą je rozpoczynać jedynie dzieci zdrowe, tzn. bez objawów infekcji i nie bezpośrednio po ich przybyciu. U dzieci z przewlekłymi schorzeniami, zabiegi hartujące należy rozpocząć w porozumieniu z lekarzem.

Warto podkreślić, że wiele zależy od wytrwałości rodziców, których nie znużą codzienne zabiegi wykonywane przy hartowaniu swych pociech.

Zapobiegać przeziębieniom czyli jak się hartować

równa temperaturze odkrytych części ciała dziecka (około 28—30°C, a u małych dzieci 33°C). Stopniowo temperaturę obniżamy: co 2 dni o 1—2°C do około 15—16°C u młodszych dzieci. Do wody można dodawać soli kuchennej. A oto przykład takich zabiegów wodnych:

● **Polewanie ciała na przemian ciepłą i chłodną wodą.** Jeżeli nie dysponujemy



Artyści

— których lubimy

Są aktorzy, których cenimy przede wszystkim za talent i mistrzostwo w swoim zawodzie. I są tacy, których podziwiamy i po prostu lubimy. Lubimy ich może dlatego, że są niezrównani w zawodzie — wywołujący u widza uczucie wzruszenia, sympatii i zaufania. Do takich aktorów należała i należy nadal Elżbieta Barszczewska. Nazwisko, które teatromanom i kinomanom oraz telewizjom mówi wiele. To w naszej kulturze cała epoka, dziesiątki wielkich ról — Salomei w „Horsztyńskim”, Amelii w „Mazepie”, Marii Stuart, Lilli Wenedy, Sary Bernhardt w sztuce Johna Murella „Wspomnienia” i wiele innych.

Elżbieta Barszczewska rozpoczynała swoją karierę w Teatrze Polskim, kierowanym wówczas (w roku 1934) przez Arnolda Szyfmana. Pierwszą swą rolą — Heleny w Szekspirowskim „Śnie nocy letniej” zwróciła na siebie uwagę widzów i krytyki. Wszyscy podkreślali wielki talent i doskonale przygotowanie sceniczne młodziutkiej aktorki. A grała przecież wśród gwiazd pierwszej wielkości — Marii Przybylko-Potockiej, Janiny Romanówny i później Bolesława Mierzejewskiego, Ireny Leszczyńskiej, Juliusza Osterwy, Józefa Węgrzyna czy Ludwika Solskiego. Jeszcze później była niezapomniana jako „Tessa” — J. Giradoux oraz Maryla w „Dziadach” — w inscenizacji Leona Schillera. Na 30-lecie Teatru Polskiego w Polsce Ludowej wystąpiła jeszcze raz w „Marii Stuart” F. Schillera, w roli tytułowej z takimi aktorami, jak: Nina Andrycz, Seweryna Broniszówna, Justyna Kreczmarowa, Władysław Hańcza i Tadeuszem Fijewskim.

Poza teatrem, Elżbietę Barszczewską znamy również z filmu. Stworzyła tam ona wiele wspaniałych ról, które na stałe weszły do historii polskiego filmu. Obok debiutu filmowego w „Panu Twardowskim” ogromny sukces odnosi w „Tredowatej” z Adamem Brodziszem, w „Książątce” i „Strachu”, gdzie zagrała z takimi sławami, jak: Jadwiga Smosarska, Eugeniusz Bodo i Józef Węgrzyn. Nie mniejsze sukcesy odnosi również w „Profesorze Wilczurze”, „Znachorze” — według powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, w „Płomiennych sercach”, „Granic” — według Zofii Nałkowskiej czy „Dziewczętach z Nowolipiek” — Poli Gojawicyńskiej oraz wielu innych. W latach okupacji Elżbieta Barszczewska dzieli los wielu artystów — pracuje w kawiarni, grając jednocześnie i występując na konspiracyjnych wieczorach poezji i dramatu. Widzowie tych tajemnych wieczorów pamiętają ją między innymi w inscenizacji fragmentów „Irydiona” Krasńskiego, w reżyserii Mariana Wyżykowskiego (swego męża). Po wojnie życie teatralne rozkwita głównie w Łodzi, gdzie Władysław Krasnowiecki kierował Teatrem Wojska Polskiego. Elżbieta Barszczewska gra tam między innymi Dianę w „Fantazym”. Niedługo jednak wraca do Warszawy, do swego miasta, i tu występuje w głośnej inscenizacji „Lilli Wenedy” w reżyserii Juliusza Osterwy. Wielkie kreacje bohaterów dramatów Słowackiego — to jej specjalność. Odtąd już stale pozostaje wierna Warszawie, podziwana i oklaskiwana w każdej sztuce.

Aktorem o stu twarzach nazwano Jana Świderskiego. Po wielokroć przytaczano przebieg jego teatralnej kariery, rozwój i przemiany w jego sztuce, przypominano szczegóły z artystycznej biografii, przywołując role najwybitniejsze w ponad 40-letniej karierze teatralnej tego artysty. Niewiele można dodać nowego o Świderskim — reżyserze, pedagogu powszechnie znanym i cenionym. Sztuka Świderskiego wyraża się tym, że aktorowi temu, gdy staje na scenie, po prostu się wierzy, ma się do niego zaufanie. Jego postacie mają swoją historię. Na ich twarzach i w ich sylwetkach pozostawiły ślad przebyte doświadczenia kształtujące losy człowieka.

Wystarczy wspomnieć jego role królów — bodaj najwybitniejszą w dorobku artysty rolę Romulusa w sztuce Dürrenmatta i Fryderyka w sztuce Nowaczyńskiego; postacie, których insygnia władzy były tylko dodatkiem do osobowości targanych prawdziwie ludzkimi uczuciami i słabościami, wadami i śmiesznościami. I te role ze sztuk Millera, Czechowa, Dostojewskiego, Strindberga, Ibsena, Rittnera — ludzi zwykłych, szarych, borykających się z losem, czasem pohańbionych i poniżonych, którzy w interpretacji J. Świderskiego urastali do miary bohaterów tragicznych, wielkich w sile samotności i rozczarowani, w ogromie klęsk i w walce o ludzką godność. W „Dzikiej kaczce” — jednej z czołowych sztuk norweskiego dramaturga H. Ibsena w nowym opracowaniu telewizyjnym i w reżyserii J. Świderskiego widzimy to najlepiej. Sztuka ukazuje walkę o prawdę w stosunkach między ludźmi. W „Zegarku” — Jerzego Szaniawskiego, gdzie artys-



Elżbieta Barszczewska — Amelia, Czesław Wołłejko — Mazepa, Władysław Hańcza — wojewoda (Teatr Polski w Warszawie 1958)

ta gra starego zegarmistrza, walka o godność ludzką pokazana jest z całą wyrazistością, ale zarazem z subtelnością ludzkich wad i namiętności. Czasami lepiej nie znać prawdy, która może się wydać zbyt okrutna... Odtwórca roli tytułowej w „Mazepie” J. Słowackiego, już dawno wpisał swoje nazwisko do niezapomnianych kart polskiego teatru. Niewiele aktorów może się z nim równać popularnością.

Mieczysław Fogg. Któż z nas nie zna tego nazwiska? Nestor polskiego piosenkarstwa i jego najwybitniejszy przedstawiciel. Ciągłe popularny, aż 50 lat poświęcił piosence, która stała się jego największą pasją. Warszawiank z krwi i kości, niestrudzony pieśniarz, zawsze promieniujący energią, pozostał wierny swojemu stylowi, a mimo to nie przestał być popularny, mistrz piosenki nastrojowej, sentymentalnej, debiutował w roku 1929 w teatryku „Qui pro quo”, a odkrył Mieczysława Foggę dla Piosenki Ludwik Sempoliński.

Występował także w sławnym chórze rewelersów „Dana” — zespole, który w latach międzywojennych tak oczarował amerykańską publiczność i inne kraje naszego kontynentu. O „Chórze Dana” prasa amerykańska i zachodnio-europejska pisała z zachwytem — wyróżniając szczególnie Hanke Brzezińską i Mieczysława Foggę... Mieczysław Fogg ma niski baryton, o przyjemnej barwie, doskonale wykształcony. Każdą swoją piosenkę przygotowuje skrupulatnie przez kilka tygodni. Objeżdżał sceny całego kraju, dał przeszło 15 tysięcy koncertów, występował niezliczoną ilość razy w radiu i telewizji, nagrał ponad 2000 piosenek i olbrzymią ilość płyt.

Już w roku 1932 zyskał sobie w prasie przydomek „Króla piosenki” — i tak już zostało. Jedynym groźnym jego konkurentem był w tych latach Tadeusz Faliszewski, piosenkarz o matowym głosie, dawno już niestety, nie żyjący. Fogg śpiewał wielokrotnie na zagranicznych estradach. W ciągu długoletniej kariery spopularyzował wiele przebojów, które przetrwały długie lata: „Walc Francois”, „Bez śladu”, „Na skraju alei”, „Spadła kartka z kalendarza”, „Piosenka o mojej Warszawie”, „Kiedy znów zakwitną białe bzy”, „Małe kino” i inne. W latach sześćdziesiątych założył zespół nazwany przekornie „Baby Jagi”. Tymi uroczymi „babami” były cztery absolwentki szkół muzycznych, świetnie przez szkoły przygotowane: Jadwiga Leško, Bogna Nazieźbło, Halina Pruszyńska, Dorota Luchner oraz dwie śpiewające panie, Krystyna Borecka i Mila Czerwińska. Koncert, w którym występował z „Babami Jagami” w programie „Czas szybko mija”, bardzo przypadł do gustu widzom i telewizjom. Był bowiem przekrojem dziejów naszej piosenki, począwszy od „Tanga Milonga” aż po bigbeat. Cztery śpiewające instrumentalistki i jeden piosenkarz — to jedyny tak skomponowany zespół w Europie. Piosenkarz pozytywnie ocenia muzykę lansowaną przez zespoły młodzieżowe.

CZESŁAW BUJNIK

Dla zdrowia i urody

Tylko ludzie zdrowi, którzy dobrze się czują (fizycznie i psychicznie) zachowują urodę do późnej starości. Przyroda dostarcza nam najtańszych i najlepszych środków dla zachowania zdrowia i dla urody, trzeba je tylko poznać i regularnie stosować. W regularności bowiem tkwi tajemnica powodzenia.

Jabłko. Kto regularnie przed snaniem spożywa twarde jabłko, wzmacnia zęby i dziąsła, a równocześnie dezynfekuje jamę ustną. Ponadto surowe jabłka pobudzają i regulują trawienie.

Czarne jagody zawierają szczególnie korzystne połączenie garbników likwidujących procesy rozkładowe i gnilne w jelitach. Zawierają również, wśród innych witamin, witaminę A potrzebną dla naszych oczu. W sezonie należy regularnie jadać po filiżance świeżych jagód rano i wieczór. Nie trzeba ich posypywać cukrem, ale można poleać mlekiem.

Ziemniaki. Mało kto wie, że surowy, posiekany wraz z łupiną ziemniak dodany do sałatek lub gotowanych potraw jest starym wypróbowanym środkiem odkwaszającym organizm i zapobiegającym owrzodzeniom w przewodzie pokarmowym.

Kapusta kiszona na surowo działa leczniczo przy zmniejszonym wydzielaniu soków żołądkowych; ożywia procesy krwiotwórcze, likwiduje wzdęcia, działa orzeźwiająco i dodatnio na cerę. Na zachodzie bardzo popularne jest picie soku ze świeżo ukiszonej kapusty. Szklankę takiego soku pije się rano na czczo małymi łykami.

Marchew zawiera składniki cenne dla zdrowia i urody. Pić należy sok z marchwi rano i wieczorem po szklance. Pod wpływem tej prostej kuracji znika uczucie zmęczenia, człowiek czuje się młodziej, bardziej „sprężysty”. W niepozornym korzeniu marchwi kryją się siły lecznicze, które odkwaszają i oczyszczają organizm, odciążają nerki i pęcherz, przyspieszając pracę jelit. Regularne pędzlowanie skóry świeżo wyciśniętym sokiem z marchwi nadaje skórze jasnobrązowy odcień tak że nie będzie widać piegów i brązowych plamek.

Ogórek zjedzony na surowo z łupiną, bez octu i soli, wpływa bardzo korzystnie na przemiętaną materię i dlatego działa leczniczo na pryszczki i krosty. Łupina i sok z ogórka, stosowany zewnętrznie, odmładza i ujędrnia skórę.

Porzeczki zawierają duże ilości witaminy C, szczególnie czarne porzeczki. W sezonie szklanka soku porzeczkowego, surowego oczywiście, zastąpi w zupełności szklankę soku pomarańczowego.

Selery utarte na surowo z oliwą i sokiem cytrynowym, lub kwaskiem cytrynowym, podane w postaci sałatki regulują czynność gruczołów. Szczególnie w okresie jesienno-zimowym wskazane jest spożywanie sałatki z selerów — organizm łaknie w tym okresie pokarmów naturalnych, które ta roślina zawiera w dużych ilościach. Sok ze sparzonych gotującą wodą zielonych liści selera działa wybielająco na piegi.

Pietruszka zielona jest szczególnie bogata w witaminy. Dwie łyżki stołowe zielonej siekanej naci pietruszki zapewnią człowiekowi 2/3 dziennej racji witaminy C, a 1/3 witaminy A.

A na zakończenie tego pobieżnego przeglądu naturalnych leków i kosmetyków trochę ciekawostek o owocu, dla nas tylko pozostającym obecnie w sferze marzeń — miejmy nadzieję, że nie na długo, o cytrynie.

Cytryna, jak wszystkim wiadomo, zawiera bardzo dużo witaminy C. Sok z cytryny może zdziałać cuda jako środek leczniczy i kosmetyczny, oddaje też nieocenione usługi w kuchni i gospodarstwie domowym. Znana jest wartość lecznicza cytryny w różnych chorobach z przeziębienia. Sok z cytryny do płukania gardła przy chrypcie, gorąca lemoniada jako środek napotny — to tradycyjne recepty domowe. Mniej znany sposób na katar to płukanie nosa sokiem cytrynowym, zabieg ten daje również dobre wyniki przy krwotokach nosa. W razie silnego bólu głowy znakomicie działa wypicie szklanki mocnej, niesłodzonej kawy z dodatkiem soku z połowy cytryny. Przy krwawieniach z dziąseł — codzienny masaż dziąseł plasterkiem cytryny łagodzi ból i wstrzymuje proces choroby. Przy sinieniach dłoni po odmrożeniach kąpiel dłoni w ciepłej wodzie z dodatkiem soku cytryny pobudza krążenie krwi i przy dłuższym regularnym używaniu — likwiduje zasinienia. Płukanie włosów po myciu wodą z cytryną nadaje włosom połysk i puszystość.

Nie należy nigdy wyrzucać wyciśniętych cytryn. Tarta skórka cytrynowa jest dodatkiem aromatycznym, dobrym nie tylko do ciast, ale również do sosów, zup i mięsa. Wyciśnięte cytryny stosować można zamiast kremu do rąk. Potarcie rąk wyciśniętą cytryną przez parę minut po pracy w domu czy ogródku powoduje, że skóra staje się delikatna i miękka, a znikają z niej brzydkie bure plamy, jakie powstają przy obieraniu ziemniaków, jarzyn, czy też niektórych owoców. A jeśli zaleje się wyciśnięte cytryny gotowaną letnią wodą na kilka godzin, otrzymuje się doskonałą wodę toaletową do pielęgnacji skóry i splukiwania włosów po myciu. Rozcieńczony sok cytrynowy znosi nawet najwrażliwsza skóra, tak że można stosować go codziennie. Kwas cytrynowy ściąga pory, goi spierzchnięcia, nadaje tłustej cerze matowość, skutecznie zwalcza niemiły zapach potu.

Jak z tego widać cytryna ma wszechstronne zastosowanie. Miejmy więc nadzieję, że i na naszym (kryzysowym) rynku pokażą się cytryny.

A. M.

W lasach świerkowych i sosnowych oprócz malin i poziomek rośnie dużo czarnych jagód, w botanice określonych nazwą — borówki czernicy. Mają one w Polsce jeszcze inne miejscowe nazwy: czarna borówka, czernica czy jagodzina. Łacińska nazwa brzmi Vaccinium myrtillus L. Borówka czernica należy do roślin wieloletnich, tak zwanych krzewinek. Najlepiej rośnie i rozwija się na leśnych lub poleśnych glebach zakwaszonych, zbielicowanych, bogatych w próchnicę. Przeważnie wyrasta do wysokości 30—40 cm, w wyjątkowo korzystnych warunkach jej wysokość dochodzi do jednego metra. Rozmnaża się zarówno przez nasiona, jak i wegetatywnie, za pomocą podziemnych kłączy. Dlatego właśnie spotykamy ją najczęściej w większych skupiskach. Należy odróżnić ją od podobnej do niej pijanicy, która rośnie zwykle na terenach bardziej wilgotnych i jest znacznie wyższa, a owoce ma wydłużone, większe, mocniej powleczone szarym nalotem. W przekroju miąższ czarnej jagody jest intensywnie zabarwiony i brudzi palce na granatowo, natomiast miąższ pijanicy jest zielonawy i brudzi palce na kolor zielony lub brunatny. Owoce pijanicy nadają się również do jedzenia, ale tylko w niewielkich ilościach — w nadmiarze mogą wywoływać szkodliwe skutki. Czarna jagoda rośnie na terenie całego naszego kraju, począwszy od terenów nadmorskich aż po górskie. Należy do roślin klimatu umiarkowanego i w okresie zimy nie wymarza. Owoce należy zbierać w dni suche i słoneczne, po obeschnięciu rosy, w pełni dojrzałe, ale jeszcze nie przejrzałe. Nie należy ich długo przetrzymywać.

Dla celów leczniczych służą głównie owoce suszone. Rozkładamy je więc cienką warstwą na papierze w mocno nasłonecznionym miejscu, a następnie suszymy na sitach lub papierze w temperaturze około 30° C. Gdy nieco podeschną, temperaturę należy podnieść do 60°. Można także rozłożyć je na stygnącej płycie kuchennej. Taka zmiana temperatury zapobiega pękaniu owoców, a następnie suszymy na twardo, ale przy rozgryzaniu jeszcze elastyczne i zachować charakterystyczny słodkawy-kwaśny smak. Suche czarne jagody zachowują swoje właściwości lecznicze przez kilka lat (nawet do 4) pod warunkiem, że są przechowywane w miejscu suchym i chronione przed wilgocią i pleśnią.

Owoce czarnej jagody zawierają wiele cennych składników odżywczych. Między innymi cukier, garbniki, kwasy organiczne: jabłkowy, cytrynowy, bursztynowy i mlekowy, pektyny i glikozydy, jak również witaminy B1, C i prowitaminę A. Dzięki nim czarna jagoda zaliczana jest do cennych leków zielonych. Lecznicze właściwości mają nie tylko owoce, ale również i liście które zawierają także duże ilości garbników i glikozydów.

Najbardziej znanym lekiem z owoców czarnej jagody jest napar używany jako środek przeciwbiegunkowy. Działa on także antybakteryjnie, niszcząc drobnoustroje odporne czasem nawet na antybiotyki. Odwar z czarnych jagód działa też przeciwzapalnie i przeciwkrwotocznie. Owoce czarnej jagody stosowane są jako prosty środek przeciw owsikom u dzieci. W przewodzie pokarmowym jagody wiążą trujące toksyny i umożliwiają w ten sposób ich wydalanie. Dlatego stosowane są w lecznictwie nie tylko jako środek przeciwbiegunkowy, ale również przy niemytach jelit.

Czarne jagody stanowią składnik ogólnie znanej mieszanki ziołowej „Tannosan”. Bywają również stosowane w początkowych stadiach cukrzycy. Ich sok jest cennym barwnikiem spożywczym używanym do win i innych produktów żywnościowych. Warto więc w okresie letnim robić soki lub suszyć jagody.

Czarne jagody – lekarstwem dla naszych dzieci

Rozmowa z „Lechem”

Wegetuje od czasów pogańskich w Rogalinie koło Poznania. Jest protoplastą Lechitów, założyciela Gniezna, miał dwóch braci: Rusa i Czecha. Wysokość jego sięga 23 metrów, objętość 10,5 metra, nazywa się „Lech”.

— Jesteś najstarszym pomnikiem polskiej flory, pamiętasz pradawne czasy. Powiedz, co widziałeś w ciągu wieków i co pamiętasz?

„Lech” zaszumił głośno, westchnął głęboko i rzekł:

— Tak. Jestem teraz stary, bardzo stary, starszy niż Mieszko I. Kiedy on w roku 965 pojmował za żonę czeską księżniczkę Dąbrówkę, miałem wówczas sto lat i byłem wtenczas młody, bardzo młody. Oj, widziałem już niemało i niemało pamiętam. Znałem kołodzieja Piasta i Rzepichę, znałem ojca Mieszkowego, Ziemomysława. Byłem pacholęciem, gdy w książęcym pallatium na Lednicy urodził się Bolko zwany później Chrobrym. Od roku 992 objął on rządy nad Lechitami. Pamiętam rok 1000, pokłon cesarza niemieckiego, Ottona III w Gnieźnie, pochom św. Wojciecha, pamiętam rok 1025 i koronację Chrobrego na niezależnego władcę Polski.

— Powiedz, który z władców piastowskich podoba ci się najbardziej?

— Dobrym i mądrym królem był Bolko Chrobry, bił dzielnie wrogów i bił słupy graniczne na Odrę. Dzielnym był Władysław Łokietek, to on zjednoczył dzielnice polskie w jedno państwo, tego bił Krzyżaków, w roku 1320 koronował się w Krakowie na króla. Bardzo mądrym i dobrym władcą był Kazimierz Wielki, nie prowadził wojen, budował grody, spisał prawa w Wiślicy w tzw. „statuty wiślickie” w roku 1346, kochał dzieci, był „królem chłopów”, założył pierwszą w Polsce wyższą uczelnię, Akademię Krakowską w roku 1364. Byłem też świadkiem koronacji pierwszej królowej Polski — Jadwigi, przyglądałem się w Krakowie, jak ta królowa zdejmowała koronę z głowy swojej i włożyła ją na głowę swego męża, Władysława Jagiełły.



Stary, potężny dąb „Lech” — żywy pomnik przyrody i historii w rogalińskim parku

Dobrze pamiętam panowanie tego władcy, pamiętam dzień 15 lipca 1410 roku, ową sławną bitwę pod Grunwaldem z Krzyżakami. Data to wielka, pamiętna dla wszystkich ludów słowiańskich. Miałem już pięćset lat, byłem rzeźki i zdrowy, kiedy nastąpiły czasy Kazimierza Jagiellończyka, trzynaście lat wojującego Krzyżakami o polskie Pomorze (1454—1466). Przypominam sobie Unię Polski z Litwą w roku 1569 za Zygmunta Augusta, a nade wszystko pamiętam wcześniejszy jeszcze, bo mający miejsce w 1525 roku, złożony na klęczkach Hołd Pruski na krakowskim rynku, królowi Zygmuntovi Staremu. Patrzenie więc i podziwianie, jaką znakomitą pamięć posiadam mając tyle lat!

— Opowiedz jeszcze, Lechu, jakie wydarzenia pamiętasz z czasów królów elekcyjnych? — jakich hetmanów, wodzów, bohaterów i patriotów?

— Pamiętam Stefana Batorego, jak uśmierzył bunt Gdańszczan, jego triumf pod Pskowem. Pamiętam olbrzymie wydarzenie ważne dla całej Europy sprzed trzydziestu laty, jak to dzielny król, a przedtem hetman, w dniu 12 września 1683 roku, Jan III Sobieski ze swoimi husarzami na wzgórzu Kalenberg koło Wiednia rozgromił Turków Kara Mustafy i wypowiedział te piękne słowa: „Przybyłem — zobaczyłem — a Bóg zwyciężył!”. Rozmawiałem z takimi hetmanami jak: Sobies-

ki, Czarniecki, Zamojski, pamiętam Kirholm i Cecorę i hetmana Żółkiewskiego, co powiedział: „Tam miejsce wodza, gdzie wojsko umiera” (Cecora). Pamiętam słowa Czarnieckiego: „Jam nie z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boll — wyrosłem”, do dziś widzę bardzo dokładnie obronę Częstochowy z roku 1655 przed szwedzkim potopem i „śluby Jana Kazimierza” we Lwowie, który Matkę Bożą obrał za królową Polski. To były największe zwycięstwa naszych ojców.

A klęski i upadki? Były również! Były rozbiory kraju, były zdrady i przekupstwa, były nasze narodowe upadki! A więc I rozbiór Polski w 1772 r., Targowice w 1792 roku, II rozbiór w 1793 r. i III rozbiór w 1795 roku. W tej drugiej, smutnej połowie XVIII wieku mieliśmy też piękne karty naszej historii, a więc: Komisję Edukacji Narodowej w 1773 roku, Konstytucję Trzeciego Maja 1791 roku, insurekcję (powstanie) chłopów Naczelnika Tadeusza Kościuszki 1794 roku, a później, później po upadku Polski, Legiony J.H. Dąbrowskiego i ogromne zrywy powstańcze lat 1830/31, 1863/64 i wojny lat 1914/18 i 1939/45.

— Powiedz nam, powiedz, Kochany Lechu: co chciałbyś przekazać nam, dzieciom i młodzieży oraz wszystkim Polkom i Polakom współczesnym — jakie masz prośby i gorące życzenia dla nas wszystkich — co chciałbyś przekazać za naszym pośrednictwem następnym pokoleniom?

— Pragnę, gorąco pragnę, abyście wy — dzieci, młodzież szkolna, wasi rodzice żyli w zgodzie, w braterstwie i w jedności, abyście szanowali się wzajemnie, miłowali przyrodę ojczystą, chronili jej zasoby, aby każdy Polak i Polka byli członkami Ligi Ochrony Przyrody, aby każdy z was posadził przynajmniej jedno drzewko, otaczał opieką lasy, strzegł ich przed niszczeniem i zaśmieceniem, nie powodował pożarów. Pragnę też, aby w drugim Tysiącleciu Państwa Polskiego każdy starał się być przyjacielem ojczyzny, przyrody, aby pamiętał, że bez zieleni, bez szumiących drzew, bez lasów Polska będzie smutna, a ludziom w niej będzie źle.

Zaszumił „Lech” i dodał jeszcze:

— I pamiętajcie, że im więcej betonu, asfaltów, cegieł, samochodów i „żelaznych szlaków”, brudnych jezior i rzek, spalin w powietrzu — tym bardziej cenny będzie dla was cień mojej „królewskiej korony”.

I „LECH” jeszcze raz smutno westchnął.

Rozmawiał z „Lechem”

— ANTONI KACZMAREK

Dzień dobroci



Na gałązce usiadł szpak,
no i mówi tak i tak:

Rzecz się stała niesłychana
(czkawka trzyma mnie od rana),
wyobraźcie sobie — wszyscy
potracili dzisiaj zmysły!
Już od rana wprost szaleją,
dziwne rzeczy się tu dzieją!
Nie widziałem tego nigdy
i nie robię z igły widły.
Bo ktoś widział, moi złoci,
przed domami moc łakoci?!
Wszystkie ptaki się częstują,
mniejszym miejsca ustępują.
Pies i kot żyją w przyjaźni,
zapomnieli o bojaźni.

Duże psy — postrachy kotów
zapraszają koty z plotów,
by ucztować, spacerować
i — broń Boże! — nie polować!
Dzieci wiśni nazrywały —
to dla ptaków je zbierały!
Nikt nie rzuca kamieniami,
i nie strzela w nas pestkami.
Nie usłyszysz też szczekania,
ani złego ujadania.
To jest sprawa podejrzana
i z pazurka nie wyssana!
Co kolega na to powie?
Jak to zmieścić w ptasiej głowie?

Tu kolega zapytany
odparł, wcale nie zmieszany:
Gdzież ty żyjesz? Moi złoci,
wszak dziś nastał dzień dobroci!

MALGORZATA KAPINŚKA

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Pokusy i okazje do grzechu

Grzech rodzi się w sercu człowieka — w jego rozumie i woli. Przyczyny zewnętrzne same w sobie nie mają takiej siły, aby mogły wolę ludzką zmusić do popełnienia grzechu. Zresztą czyn wykonany pod przymusem, któremu człowiek oprzeć się nie może, obciąża sumienie tego co zmusza, a nie sprawcę. Istnieją jednak takie moce, które wpływają na wolę, by ona w sposób mniej lub bardziej wolny decydowała się na popełnienie grzechu. Są nimi pokusy i okazje.

Pokusami nazywamy podniety działające na nasze zmysły i wyobraźnię lub bezpośrednio na rozum i wolę; ciągną one serce ludzkie do popełnienia grzechu. Rozróżniamy trojaki źródła pokus. Jedno źródło tkwi w naszej skłonności do złego naturze, drugim zaś jest grzeszny otaczający nas świat, a trzecim — szatan.

Skłonność do grzechu, tkwiąca w naszej naturze na skutek upadku pierwszych rodziców, zwiemy pożądlivością. Przed upadkiem Adama i Ewy duch władał bez przeszkód ciałem człowieka. Grzech naszych przodków naruszył harmonię pierwotną i wprowadził nieład w naszym wnętrzu. Przyćmił on umysł nie ma już pełnej jasności pojmowania i osądzania, podlega złudzeniom, częściej błądzi. Osłabiona wola nie ma już tak bezwzględnej władzy nad zmysłową częścią natury. Zmysły wyrwane spod jej kontroli — jako siły ślepe — domagają się zaspokojenia na sposób zwierzęcy, niegodny człowieka. Rozbrat między duszą a ciałem oraz nieład w samej duszy pozostał nawet po zbawczej śmierci Pana Jezusa, która przywróciła nam prawa dziecka Bożego. Bóg pozostawił ten zawiniony nieład we wnętrzu człowieka, byśmy przez własny wysiłek, wsparty łaską Chrystusa duchowali i porządkowali nasz duchowy dom, a przez to zyskiwali zaślubi na chwalebne życie w niebie.

Skarzy się na ten wewnętrzny nieporządek nawet apostoł Paweł, gdy pisze: „Czuje inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu i biorący mnie w niewolę”. Gdy apostoł prosił Pana Jezusa, żeby odjął od niego pokusy, otrzymał odpowiedź: Pawle, musi ci starczyć moja łaska.

Według nauki św. Jana apostoła pożądlivością jest trojaka: a) pożądlivość ciała, czyli szu-

kanie przyjemności cielesnych, oczywiście, w nadmiarze i w sposób niedozwolony;

b) pożądlivość oczu — czyli żądza posiadania wielkiego majątku;

c) pycha żywota objawiająca się w nieumiarkowanym pragnieniu chwały, godności władzy i swobody.

Uleganie tym trzem żądom to najczęstsze grzechy ludzkie.

Świat jako źródło pokus — to przede wszystkim zły ludzie. Oni przez swoje grzeszne, niczym nie skrepowane postępowanie i zwodnicze słowa ciągną nas do grzechu. Przez złe towarzystwo niejedną porządny człowiek stoczył się w bagno pijaństwa, rozpusty czy próżniaczego życia.

Bardzo niebezpiecznym źródłem pokus jest upadek anioła. Dawniej widziano go na każdym kroku i chyba ta przesada sprawiła, że dziś mówi się o szatanie raczej z niedowierzaniem i niesmiało. Wyjątkiem jest pastor Billy Graham — słynny baptystyczny kaznodzieja, który goszcząc przed kilku laty w Polsce wielokrotnie zalecał, by się mieć na baczności przed zgubnymi podszeptami szatana. Apostoł Piotr również przestrzegał przed lekceważeniem złego ducha i zalecał stawianie mu oporu: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący szukając, kogo by pożreć. Przeciwdziałajcie mu się mocną wiarą, wiedząc, że te same cierpienia są udziałem braci waszych w świecie”. Szatan strącony z

nieba nie może już bezpośrednio szkodzić Bogu, toteż usiłuje przeszkadzać w realizacji planów Stwórcy względem człowieka. Szatan bardzo rzadko działa sam. Woli on posługiwać się ludźmi i tego typu taktyka okazała się, niestety, bardzo skuteczna.

Okazją do grzechu nazywamy każdą zewnętrzną okoliczność ułatwiającą grzesznikowi upadek. Dla pijaka taką okazją będzie spotkanie podobnego sobie kolegi, odwiedziny gospody itp. Pismo Święte zaleca unikanie okazji i walkę z pokusami: „bo kto kocha niebezpieczeństwo, w nim zginie”.

Zachętę do stawiania czoła pokusom i konieczność unikania okazji do grzechu znajdujemy w wielu pieśniach religijnych. Strofa wielkanocna poucza: „Chcemy porzucić nałogi grzechowe, — Chrystusa wzorem wiemy życie nowe, — Z dala mijamy nieszczęście naszych groby, — Miejsca osoby!”

Niestety życie nie jest tak proste, jak byśmy tego pragnęli. Nie zawsze uda się uniknąć pokus i okazji do złego. Wówczas nie wolno nam wpadać w panikę. Przysłowie mówi, że w ogniu złoto się oczyszcza. Prośmy więc z ufnością Zbawiciela o pomoc. Siłni duchem zwyciężymy. To właśnie ma na myśli nasz Wieszcz, gdy pisze: „Nawała pokus równie jako morska burza. Dzielnym żeglarzy wznosi, a słabych zanurza”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Lekarskie

Czy poznamy istotę chorób psychicznych?

Ostatnie dziesięciolecia przyniosły pewne nowe możliwości w leczeniu chorób psychicznych. Stosowanie różnych preparatów chemicznych budzi nadzieje skuteczniejszego zwalczania tych chorób. I choć bardzo wielu problemów jeszcze dotąd chemia farmakologiczna nie rozstrzygnęła, to jednak dała możliwość psychiatrii łagodzenia stanów maniakalnej pobudliwości lub głębokiej depresji.

Te osiągnięcia chemii służą uczonym nie tylko dla wytwarzania coraz skuteczniejszych leków, ale również (w wielu przypadkach) do wyjaśniania przyczyn powstawania chorób psychicznych. Wiadomo na przykład, że poważne zahamowanie rozwoju umysłowego związane jest ściśle z zaburzeniami w procesach chemicznych zachodzących w organizmie. Zaburzenia te zewnętrznie przejawiają się obecnością w moczu związku chemicznego zwanego fenilacetone. Zaburzenia mogą być z wczasu ujawnione, a choroba zwalczana stosowaniem odpowiedniej diety. Wiadomo też, że

silne przeżycia emocjonalne mogą powodować pewne zaburzenia w procesach chemicznych organizmu. Na przykład silny szok psychiczny wywołany u chorego na cukrzycę wprowadzić może w stan śpiączki cukrzycowej.

Normalna reakcja organizmu na różnego rodzaju stresy przejawia się wydzielaniem adrenaliny do krwi — substancji zmieniającej elektryczną działalność mózgu i systemu nerwowego. Być może właśnie tym tłumaczy się fakt, że chory ze stałą nadwyżką adrenaliny nieprawidłowo analizuje swoje doznania i spostrzeżenia. W każdym człowieku dopatrywać się będzie wroga czyhającego na jego życie, a w szumie wiatru usłyszy skradające się kroki.

Badania naukowe trwają. Wiele spraw czeka na wyjaśnienie. Stwierdzono na przykład, że niektóre od dawna znane preparaty mogą być wykorzystane dla zmiany charakteru oddziaływania otaczającego środowiska na człowieka, a inne środki lecznicze stosunkowo niedawno odkryte, wpływając na biochemiczną równowagę mózgu, wywołują rozmaite zaburzenia psychiczne.

Jeśli uczeni wykorzystają ten fakt dla zbadania zaburzeń biochemicznych w ustroju ludzkim, być może możliwe stanie się wówczas wyprodukowanie takich leków, które potrafią zapobiegać chorobom psychicznym. A to byłoby ogromnym sukcesem medycyny w walce z tyjnimi chorobami.

AM



Dobrze wiedzieć, że...

Ukłucia komarów są wprawdzie nieprzyjemne, ale nieszkodliwe; w każdym razie nie wolno ich rozdrapywać do krwi. Ukłute miejsca można lekko posmarować jodyną lub płynnym amoniakiem. Przy większych obrzmieniach można zastosować okłady z płynu Burowa lub z papki z surowych tartych ziemniaków. Jeżeli wybieramy się na „zieloną trawkę” dobrze jest natrzeć się sokiem z cytryny, komary poszukają sobie innych ofiar.

Ukłucia pszczoł. Jeżeli ukąsi nas pszczoła, należy natychmiast usunąć z ranki żądło. Pocierając to miejsce ząbkiem czosnku można zapobiec obrzękowi. Sok czosnku szybko i bezboleśnie leczy skutki ukłucia. Jeżeli nastąpił większy obrzęk, robimy również jak w przypadku ukłucia komarów, okład z płynu Burowa lub z papki z surowych tartych ziemniaków.

Ukłucia szerszeni! Są niebezpieczne! Natychmiast wysać miejsce ukłucia i posmarować amoniakiem lub jodyną. Jeżeli nie przyniesie to ulgi — udać się zaraz do lekarza!

(Z.)



Rozmowy z Czytelnikami

I znów oberwało mi się solidnie. Bowiem p. Barbara J. z Sosnowca zarzuca mi wprost w swym liście, że informacje jakich udzielałam Czytelnikom za pośrednictwem naszej rubryki nie są zgodne z prawdą. Pisze bowiem między innymi:

„Poruszyła mnie bardzo odpowiedź Duszpasterza (zob. „Rodzina” nr 6 z dnia 6 lutego br.), dotycząca kanonizacji o. Maksymiliana Kolbego. Zdziwiło mnie stwierdzenie, że podczas uroczystości kanonizacyjnej pominięto milczeniem ofiary II wojny światowej.

Otóż jest to nieprawda, gdyż w homilii wygłoszonej wówczas papież Jan Paweł II mówił o zamordowaniu w Oświęcimiu czterech milionów ludzi. A chyba i oni są ofiarami ostatniej wojny?

W przypadku o. Maksymiliana chodzi nie tylko o sam fakt, że dobrowolnie poszedł on na śmierć za drugiego człowieka i dlatego ogłoszony został świętym. Takich bowiem, którzy w czasie tej strasznej wojny oddali życie za braci, były miliony. W tym wiele niewinnych dzieci... Tutaj chodzi o coś głębszego. Bowiem o. Kolbe przez swą dobrowolną śmierć męczeńską za brata, dał świadectwo Chrystusowi przez miłość. Zwraca na to uwagę św. Jan, gdy pisze: „Po tym poznaliśmy miłość, że On (tj. Chrystus) za nas oddał życie swoje” (1 J, 3, 16). Do tej ostatecznej ofiary gotował się przez całe życie...

Piszecie też, że Kościół Polskokatolicki otacza cziłą wszystkich poległych za Ojczyznę. Sądzę jednak, że taką samą cziłą otaczani są oni przez wszystkie inne Kościoły. Przecież i my (wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego) modlimy się za poległych na wojnie i pomordowanych w obozach koncentracyjnych”.

Szanowna Pani! Czytając przesłany nam list odniosłem wrażenie, że chyba niezbyt dokładnie zaznajomiła się Pani z korespondencją naszego młodego Czytelnika z Nowego Sącza. Stąd też pomówienie mnie o

niezgodne z prawdą przedstawianie faktów. Uważam jednak, że zaszło tutaj jakieś wielkie nieporozumienie.

Dlatego raz jeszcze pozwolę sobie przytoczyć stosowny fragment listu Mieczysława K., gdzie czytamy: „Nie chcę negować bohaterstwa o. Maksymiliana. Jestem jednak przekonany, że w czasie II wojny światowej podobnych bohaterów było miliony... Jednak o żadnym z nich nie było wzmianki podczas uroczystości kanonizacyjnych. Nie mogę zrozumieć, dlaczego tak się stało? Przecież ludzie ci zasłużyli chyba na to, by postawiono ich w jednym szeregu z o. Maksymilianem Kolbe, by wraz z nim wyniesiono ich na ołtarze”. Pisząc, że w wystąpieniu papieża podczas uroczystości kanonizacyjnych „miliony ofiar II wojny światowej pominięto milczeniem”, miałem na myśli to, o co pytał nasz Czytelnik. Bowiem w wystąpieniu zwierzchnika Kościoła Rzymskokatolickiego aż prosiła się wzmianka, że ludzie którzy oddali życie za braci i Ojczyznę również są świętymi.

Wspomniała Pani ponadto, że „takich...”, którzy w czasie tej strasznej wojny oddali życie za braci, były miliony”. Ja podałem tylko trzy znane mi przypadki, kiedy ludzie dobrowolnie wybrali śmierć dla ratowania innych, lub dla dodania im otuchy. Nie wiem jednak, dlaczego ich bohaterskie czyny nie mogły również być „świadectwem danym Chrystusowi przez miłość”. Heroizm bowiem w wypełnianiu przykazań — jak to wykazują dzieje Kościoła powszechnego — nie jest wyłącznym przywilejem duchownych.

Bardziej jeszcze poważne zarzuty pod moim adresem zawarte są w liście anonimowej Czytelniczki z Jaworzna, z którego przytaczam najbardziej istotne fragmenty:

„Wobec powszechnej wiary w prymat św. Piotra i jego następców, w swym czasopiśmie zaprzeczacie tej prawdzie wiary. Jak wobec tego będziecie wyglądać przy powitaniu z papieżem Janem Pawłem II, gdy przybędzie on do Polski? Chyba schowacie się pod ziemię ze swoim twierdzeniem w tej sprawie, sprzeciwiającym się objawieniu Bożemu. ...Niech Cię Duszpasterzu Bóg broni, jeżeli poczytane ci to zostanie za grzech. Bo gdy znajdziesz się w poczekalni rajskiej, zostaniesz tam na zawsze, gdyż św. Piotr nie wpuści Cię do nieba...”

Szanowna Czytelniczko! Długo zastanawiałem się nad przesłanym nam listem i nie zdołałem dociec, skąd zaczerpnęła Pani

„tak rewelacyjne” wiadomości. Widocznie też dlatego wstydziła się Pani podpisać list swoim imieniem i nazwiskiem,

Czuję się więc zobowiązany przypomnieć, że nauka o prymacie jurysdykcyjnym papieża, przyznająca mu najwyższą władzę nad Kościołem obejmującym cały świat, nie ma uzasadnienia w Piśmie świętym. Została ona uchwalona dopiero na I Soborze Watykańskim w dniu 18 lipca 1870 r., nie bez sprzeciwów ze strony wielu biskupów rzymskokatolickich. Stąd też nie przyjmują jej wszystkie inne Kościoły chrześcijańskie, w tym również wszystkie Kościoły

wschodnie. Nie można więc twierdzić, że wiara w tę „prawdę” jest powszechna. Oglądałem w dniu 17 czerwca br. nadaną w telewizji relację ze spotkania z papieżem przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich i innych wyznań. Jednak uczestnicy tego spotkania nie wygłaszali na to, by mieli ochotę „chować się pod ziemię”, chociaż nie uznają prymatu. Nigdzie też Pismo św. nie wspomina, by od wiary w prymat papieża uzależnione było zbawienie wieczne.

Łączę dla wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

POZIOMO: 1) podwalina, 5) ten, kto przyswaja sobie jakąś sztukę, naukę, zawód, 10) osoba duchowna wśród żłnierzy, 11) komedia Gcgoła, 12) kaznodzieja nadworny Zygmunt III-go, 13) broń myśliwska, 15) podwórkowy instrument muzyczny, 16) futerał na cenny przedmiot, 19) nerwoska metropolia, 21) śląska gra liczbowa, 25) nowela Sienkiewicza, 26) mieszkańcy dorzecza Narwi, 28) zwolennik innowacji, 29) paliwo silników samochodowych, 30) łąso, 31) orszak podróżnych na pustyni.

PIONOWO: 1) to, co wabi do czegoś (najczęściej zakazanego), 2) dodatek do opłaty, 3) depeza, 4) napój alkoholowy, 6) reguła, zasada postępowania, 7) przebieg jakiejś przestrzeni drogą powietrzną, 8) osoba popierająca kogoś, 9) idylliczna kraina szczęśliwości, 14) sztyk piechoty w naturciu, 17) wgłębiona dolina, 18) duży, kryty samochód osobowy, 20) wielki książę litewski, ojciec Gedymina, 22) część kościoła mająca ołtarz, 23) pojazd fiisaków, 24) okres dziesięciodniowy, 27) izba klasztorna.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem lub kopercie lub pocztowo: „Krzyżówka nr 31”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 30

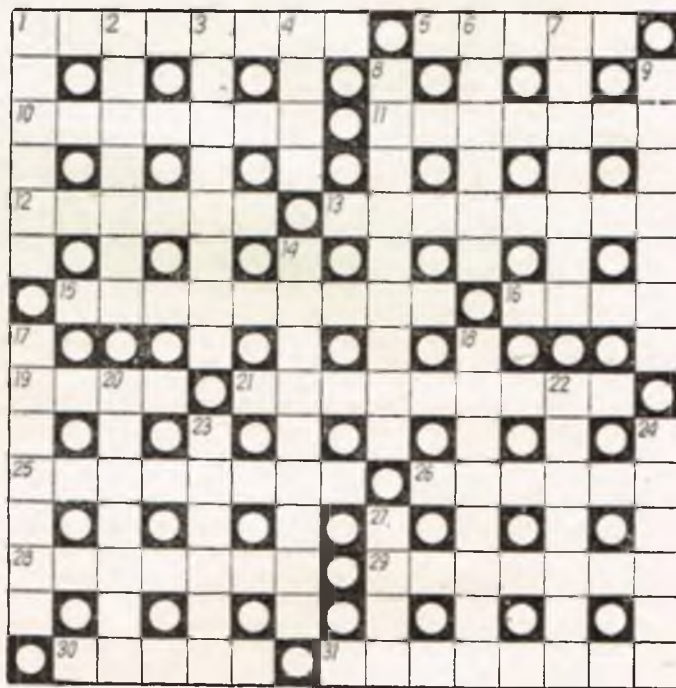
POZIOMO: kolekcja; rampa, szkuner, oferent, tętent, stadnina, producent, żyła, obra, Wernyhora, dysonans, cember, kraniec, manekin, pałac, skakanka.

PIONOWO: kasetka, lokator, kancnada, jard, arenda, Pieniny, kontynent, strażak, uczennica, kondukt, chłodnik, roszcada, Rubikon, angina, ironia, smak.

Za prawidłowe rozwiązania krzyżówki Nr 28 nagrody wylosowali: Stefania Fabiś z Nakła Śląskiego i Eryk Mosko z Kędzierzyna-Koźle.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 34



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zawierają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Zam. 553 M-96.

Walery Przyborowski

NAMIOTY WEZYRA



tanych, zarośnięty, nieogolony, brudny, strasznie się skrzywił, gdy mu powiedziała, kto jestem, poczęstował mię grochem bez okras. Koniom szezki dać kazał, bo mówił, że owsa nie ma i w końcu dał mi talara. Nie masz ty ta, nieboże, mój Piotrusiu, po co jechać.

— Ja też, ciotko — odrzekł Piotrek — nie jadę do stryja po wsparcie, jeno chcę poznać rodzinę, której nie widziałem nigdy.

— Ej, co ta za familia, albo biedota, taka jak ja, albo sknery i świniopasy.

Nie powstrzymało to jednak Piotrka, bo miał on taką naturę, że jak sobie co raz postanowił, to musiał dokonać. Wybierał się więc w drogę i narady ciągle odbywał ze Stachem.

— Pojechałbym ja z tobą, Piotruś, z wielką ochotą w świat — mówił Stach — szukać szczęścia. Ludzie o wojnie gadają z Turczy-
nem, aż mi się na płacz zbiera, gdy sobie pomyślę, że gdy inni za Rzeczpospolitą bić się będą z poganinem, ja tu siac i ze zbój-
kami ujadać się muszę.

Pan starosta Gniński także idzie na wojnę i ludzi zbiera, a gdy go nie będzie, to Szydło dopiero prawdziwym panem tu ostanie. Nie mogę więc jechać, nie mogę. Jakże samą matkę zostawić z ojcem szalonym i z tym Szydłem, który może zginąć, a może żyje i zemstę straszną przygotowuje? Rok temu pana Lubaradzkiego w Dawnarach, za to, że mu się raz okoniem stawił i ludzi pokaleczył, napadł zniemacka w nocy, dwór, stodoły, konie, bydło, owce spalił, jego samego z żoną i dziećmi zamknął we dworze i także żywcem upiekł. Okrutny to zbój. Nie mogę więc matki samej zostawić i rozmyślam sobie; jak ty, Piotrek, pojedziesz przez puszcę? Bo nim się wydobędziesz z boru, to cztery mile najgęstszym lasem będziesz musiał jechać.

— Cztery mile?

— Tak. I ja taką plantę ułożyłem. Wezmę trzech parobków i jednego strzelca i świtanem samym wyruszymy w siedmiu. Odprowadzę cię aż do Białegostoku, a potem wrócę. Konie wypoczęte i dobrze odkarmione jednego dnia zrobią te osiem do dziewięciu mil i na noc w Borkach już będą.

— Ha, czyń Stachu, jak uważasz choć mógłbym sam z Maćkiem jechać i jakoś radę bym sobie dał.

— Ale co też ty mówisz? To nie może być. Ubiliby cię zbójce pewnikiem, bo niewątpliwie mają tu oni we wsi swych szpiegów i wiedzą dobrze, co się w Borkach dzieje.

— Ano, skoro tak, to jak ty odjedziesz, gotowi napasć na dwór.

— Nie, bo najprzód będzie to dzień, a oni dniem nigdy napasć nie czynią, a potem zostanie tu z Grzelą, który koło harmaty chodzić umie, zawsze kilku ludzi, to oni łącznie zbójów odepra.

Stało tedy na tym, że za dwa dni Piotrek w Maćkiem w towarzystwie Stacha i czterech jego ludzi z Borek wyruszą. Przez ten czas przygotowywano się do podróży, konie karmiono, poprawiono kulbak, a pani Wiśniewska chleb piekła i wieprzka zabiła, przygotowując kielbasy i kiszki, którymi chciała Piotrka zaopatrzyć na drogę. Dochodziły też uparcie wieści, że Szydło zginął, co dodało otuchy młodzieńcom, zwłaszcza Stachowi, który tym bezpieczniej mógł dom na kilkanaście godzin opuścić. Wreszcie trzeciego dnia o świtanu samym, jeszcze przed wschodem słońca, wyruszone. Ciotka Wiśniewska spłakała się, wyściskała Piotrka, konia luźnego opakowała wszelkiego rodzaju prowiantami, a pan Wiśniewski swym wielkim krzyżem błogosławił odjeżdżających.

Las szczęśliwie przebyli, nie napotkawszy w nim żywej duszy, i koło południa dobito do Białegostoku. Tu musiano konie popasać; Stach, żeby wracać co prędzej do Borek, Piotrek by dalej jechać. Żyd karczmarz, u którego stanęli, gadał że tu u nich od dwóch dni mówią, iż Szydło w jakiejś bitwie zginął, ale była to tylko wieść, jak wszystkie dotąd słyszane, niczym nie udowodniona. Po parogodzinym odpoczynku pożegnano się i wyruszone w dwie różne strony. Spłakał się biedny Stach, tak mu żal było rozstawać się z Piotrikiem, tak pragnął jechać z nim, a wracać musiał.

— Żebym wiedział na pewno, że Szydło zginął — mówił — to bym odesłał ludzi do Borek, a z tobą, Piotruś, tak jak jestem, puszcili-
bym się w świat.

Alé ponieważ co do Szydła nic pewnego nie wiadano, więc oba-
wiązek dobremu synowi nakazywał wracać, by pilnować matki i ro-
dzęństwa. Wracał tedy Stach z żalem głębokim w duszy, a Piotrek
i Maciek po dawnemu samowtór ruszyli wielkim gościńcem do
Siedlec. Jechali teraz krajem otwartym, przerywanym niewielkimi
laskami, ludnymi zasianymi wsiami. Zniwa były w całej pełni i z
drogi widać było wielkie łany zbóż żętych, układanych w brogi lub
zwożonych do stodół. Napotykali mnóstwo podróżnych, panów, wo-
jowników, ciągnących do Warszawy, gdzie podobno król wielkie

wojsko zbierał, by pójść z pomocą cesarzowi niemieckiemu, którego państwo Turczyn napadł i groził zagładą całemu światu chrześcijańskiemu.

— Ej, paniczu — gadał, słuchając tego, Maciek — lepiej my nie jedźmy do onych Obór, bo się spóźnimy na wojnę. Przyłączmy się do tych wojaków i ruszajmy do Warszawy.

— To nie może być, powiadam tobie: bo najprzód ja muszę być u mojego stryjecznego, jak mi rodzic przykazywał, a potem ludzie gadają, że król nie wyruszy jak za miesiąc na Turczyń. Mamy więc czas.

— A jak się spóźnimy, to co będzie? Despekt i nic więcej.

— Nie spóźnimy się.

Tak rozmawiając ze sobą, wsłuchując się w opowiadania i wieści o wojnie, którymi cały kraj brzmiał wtędy, po pięciu dniach podróży dobili się do Karczewia. Odpocząwszy sobie tu nieco, przepytawszy się o drogę do Obór, wyruszyli tam i stanęli w owej wsi nad wieczorem. Wieś była duża, ale nędzna. Jadać, widzieli chałupy chłopskie, biedne, walać się, ze strzechami dziurawymi, ludzi wychudłych, ubogich, obdartych, co wszystko niedobrze mówiło o dzie-
dzicu. Dzieci wiejskie na widok jeźdźców uciekały ze strachem i kryły się za węgłami, a chłopcy spode łąki spoglądali i niechętnie wskazywali dwóm.

Dwór ten stał za wsią, na uboczu, otoczony kilkunastu uschłymi z obartą korą lub zrąbanymi do połowy topolami i wierzbami. Płot, otaczający go, leżał w części na ziemi, a gromady spastej nierogacizny obcierały się o niego lub leżały na środku dziedzińca w cuchnącej błotnej kałuży. Sam dwór, niegdyś duży, był kryty słomą poszarpaną, zwieszającą się na dół, i wiechciami. Tak jak ciotka Wiśniewska opowiadała, z czterech słupów, na których ganek się opierał, brakowało jednego i zastępował go prosty, meociosany drag. Cała połowa domu widać była niezamieszkała, bo okna były deskami pozabijane, a w drugiej brakowało mnóstwo szyb, gałganami pozatykanych i pęcherzem pozaklejanych. Kilka psów owczarskich, chudych jak nieszczęście, z sierścią, włożyło się po podwórzu i z trzodą użerało się o kąski jada, a gdy poczuło obcych, z wrzaskliwym ujadaniem rzuciło się naprzeciw nich.

Na tę wrzawę z czworaka obok wypadła jakaś dziewczka zamorusana i brudna, popatrzała chwilę i uciekła; a potem na ganku dworu ukazał się jakiś mężczyzna olbrzymiego wzrostu, w kitlu ze zgrzebnego płótna, rzemieniem przepasany, w butach juchtowych i kapeluszu słomianym na głowie. Stał i przyłożywszy rękę do oczów, przypatrywał się ciekawie posuwającym się stępą jeźdźcom. Gdy już zajęchali przed ganek, zeszedł po skrzypiących i na pół przegniłych schodach i głosem grubym i szorstkim zapytał:

— A czego to?

Piotrek, domyślając się w owym kitlowym jegomościu pana domu i swego stryjecznego, zdjął czapkę z głowy, zeskoczył z konia i kłaniając się rzekł:

— Jam jest Piotrek Rzecki.

— Rzecki? Jaki Rzecki, mopanku?

— Syn Damiana Rzeckiego z Rzeki pod Łomżą.

— Aha, a czymże ty udowodnisz, mopanku, żeś Rzecki? Bo teraz włoży się mnóstwo wszelkiego hultajstwa, bo znów o jakiejś głupiej wojnie gadają.

Czymże udowodnisz, żeś Rzecki?

Nie podobało się to bardzo Piotrkowi, więc zawrócił i, kładąc nogę w strzemień, ozwie się:

— Niczym, i ja też nie myślę udowadniać tego. Skoro mi stryj na słowo nie wierzy, to sobie pojedę z Panem Bogiem.

— Hm, czekaj no. Jakże to tak pierwszemu lepszemu, mopanku, uwierzyć, że on Rzecki?

— Ja nie jestem pierwszy lepszy, jeno prawdziwy Piotrek Rzecki, a jeśli kto nie wierzy, to padam do nóżek.

Siedział już na koniu i krzyczał na Maćka:

— Zawracaj, nie mamy tu co robić!

— Ha — rzekł na to kitlowy jegomość — jak sobie chcesz, ale radzę ci mopanku, ostań. Rozgadamy się, to i prawdy się dołbijemy. Ja bo już żadnego z krewniaków dawno nie widziałam i rad bym też coś o nich usłyszeć. No, no, nie sierz się, ale zleź z konia. Je-
żeliś Rzecki, to ja twój stryjek i posłuszeństwo mi winienesz. Zsiada-
jaj ze szkapy, mopanku.

Piotrek przywykły w domu do karności i uszanowania dla woli starszych, acz zły i niekontent, zsiadł z konia i oddawszy go Maćkowi, poszedł za stryjkiem do dworu. Maciek, któremu nie dano żadnego rozkazu, stał jakiś czas, oglądając się dokoła, czy kto nie zjawi się i nie zaprowadzi go do stajni, ale gdy wkoło pustka była, a psy wciąż ujadają, powłókł się w bok i natrafił na koniec na stajnię i parobka.

— Gdzie tu konie postawić? — spytał.

— Tu nie ma gdzie stawić. Uwiąż se u płotu.

— A obrok?

— A macie go?

— Jest ta trocha.

— No, to daj.

— Bez przykazania dziedzica nie dam.

(19)

c.d.n.

UWAGA! CZYTELNICY!

Miło nam poinformować, iż po zakończeniu powieści W. Przyborowskiego pt. „Namioty Wezyra”, — spełniając prośbę naszych Czytelników — rozpoczniemy publikowanie w odcinkach, na łamach naszego tygodnika, znanej powieści Marii Rodziewiczówny (która w roku bieżącym obchodzi 120-lecie urodzin) pt. „Wrzos”.